



40 postnych dni na zmianę życia

Rozpoczynamy Wielki Post, kolejny czas prawdy, w którym mamy szansę zobaczyć samych siebie. Przed nami 40 postnych dni, w których, na wzór Chrystusa, możemy udać się na osobistą pustynię i sprawdzić, w jakim stanie są nasze sumienia, co warto są nasze postanowienia i w ogóle, co zostawiamy za sobą.

Na pustyni Jezus przebywał czterdzieści dni. Liczba czterdzieści ma w historii zbawienia znaczące miejsce: czterdzieści dni trwał potop oczyszczający ludzkość z grzechu; czterdzieści lat wędrował Izrael przez pustynię do Ziemi Obiecanej; czterdzieści dni o chlebie i wodzie szedł Eliaz na spotkanie z Bogiem na górę Horeb. Liczba czterdzieści ma znaczenie symboliczne. Oznacza między innymi czas dojrzewania, oczyszczenia; czas nawrócenia, pokuty i powrotu.

Pustynia jest miejscem samotności i kuszania. Jezus kuszony na pustyni, musiał walczyć z wrogiem na „jego terytorium”. Pustynia uświadamia, że pokusa jest nieodłącznym elementem ludzkiego życia. Nie był od niej wolny nawet Boży Syn. Pokusa nie jest grzechem. Niezdrowe poczucie winy sprawia, że czujemy się winni albo odpowiedzialni za nią. I chociaż pokusa dręczy natarczością, siłą, nie jest naszą winą. Pokusa jednak staje do walki z nami, do walki o nasze dusze; ona chce naszej rezygnacji, poddania się jej. Postawa Chrystusa wobec diabła jest dla nas wzorem zawsze, także w Wielki Post.

Wymowny i prastary obrzęd popielcowy rozpoczyna pokutną drogę Wielkiego Postu. Posypując głowy wiernych popiołem, ksiądz zwraca się do każdego z nas z wezwaniem: *Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz!* (por. Rdz 3, 19).

Słowa, że z prochu powstaliśmy i w proch się obrócimy mówią nam o konieczności śmierci i zachęcają nas, byśmy nie zapominali, że na tym świecie jesteśmy tymczasowo. Współczesny człowiek odrzuca śmierć, dzieci izolowane są od osób starych, chorych, umierających. A przecież to stan zapisany każdemu z nas; brama, za którą otwiera się wieczność. Na początku przecież śmierci nie było, ale okazała się smutną konsekwencją grzechu «wesła na świat przez zawiść diabła» i stała się wspólnym dziedzictwem wszystkich ludzi.

Śmierć dotyka całe żywe stworzenie, ale podmiotem do którego zwraca się Bóg, jest człowiek. To jemu Stwórca objawia swoją wolę, to za jego zbawienie oddaje Swojego Syna. W zlaicyzowanym świecie trudno zrozumieć tę tajemnicę, bo przekracza ona zdolność naszego rozumu. Przypominając nam na początku Wielkiego Postu, że musimy umrzeć, Bóg nie niszczy swego pierwotnego zamysłu, co więcej, potwierdza go.

W ten sposób możemy zrozumieć inne wezwanie, które Kościół kieruje dziś do wiernych podczas posypywania głów popiołem: «Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię» (por. Mk 1, 15). Cóż innego znaczy bowiem

«wierzyć w Ewangelię», niż zaakceptować prawdę o zmartwychwstaniu i to wszystko, co z tej prawdy wynika?

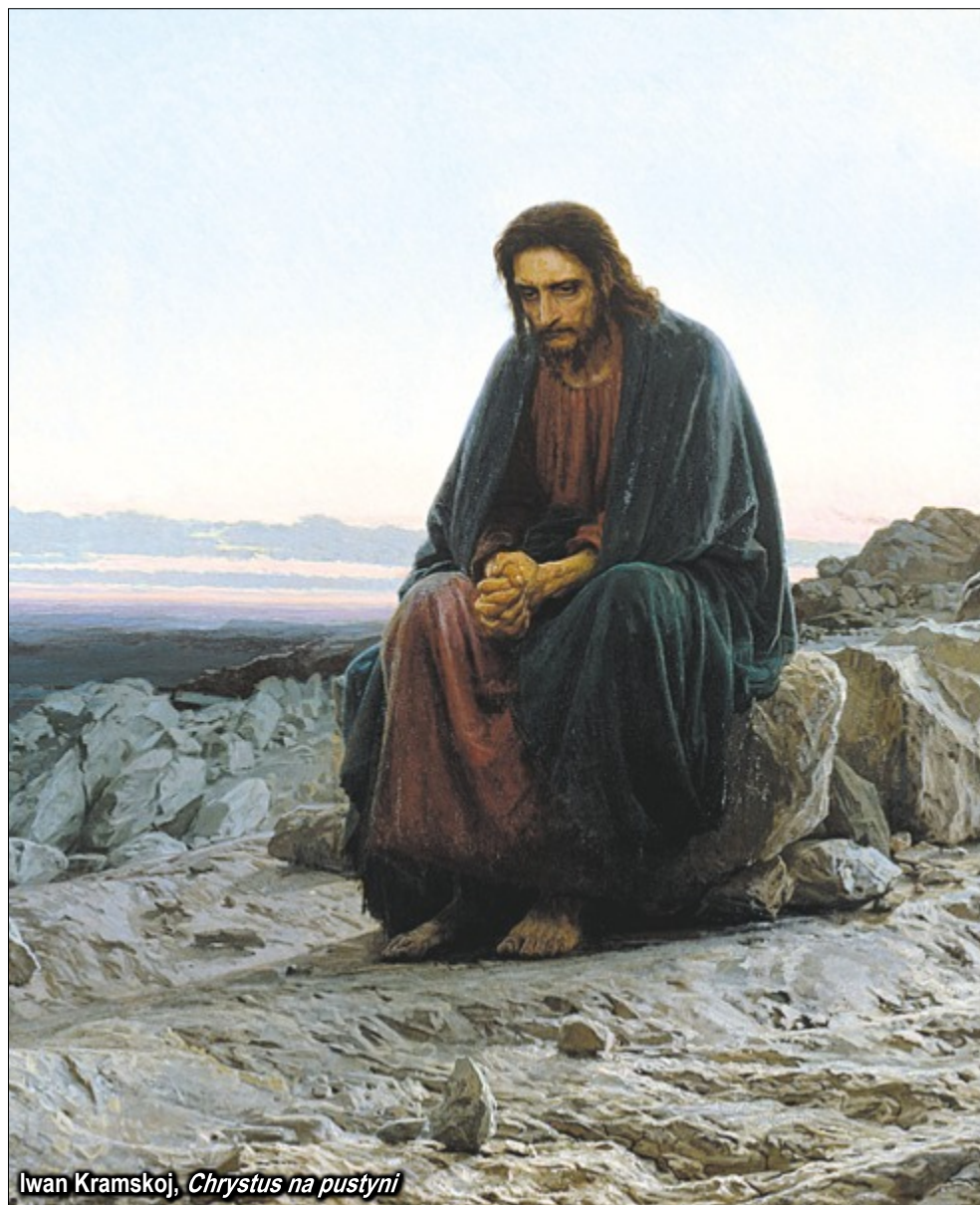
Wielki Post to czas wzmożonej modlitwy, przeżywania Męki Pańskiej i drogi krzyżowej, a więc czas dłuższego przebywania z Chrystusem i to właśnie wtedy, kiedy uciekli nawet Apostołowie. Aby spełniło się Jego słowo: *byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie*. W czas Wielkiego Postu Kościół zachęca nas, abyśmy oprócz modlitwy i postu wypełniali nasze dni uczynkami miłosierdzia.

Przed nami 40 postnych dni, w których możemy udać się na osobistą pustynię i pomyśleć, co możemy zmienić w sobie i wokół siebie. Nie potrzeba większego wysiłku, żeby stwierdzić, że pustynia, na której żyjemy poszerza się z każdym rokiem, niemal z każdym dniem. Ponieważ każdy z nas ma w sobie coś do poprawienia, zróbmy to najlepiej teraz. Przypomnijmy w Wielkim Poście politykom tzw. prawicy, że wciąż mordowane są w Polsce dzieci nienarodzone. Mordowane są POLSKIE DZIECI! I oni są temu winni, bo choć mogą postawić tamę tej zbrodni w jedynym głosowaniu – nie robią nic. Nie broni życia sejm, nie broni senat, prezydent Polski, nie broni życia Trybunał Konstytucyjny. A wydawało się, że to właśnie od tej większości parlamentarnej możemy tego oczekiwać. W Wielkim Poście przypomnijmy im o tym, dla ich dobra.

Jezus Chrystus odniósł zwycięstwo nad szatanem na pustyni i nad śmiercią, kiedy Zmartwychwstał. Wielka Niedziela jest obietnicą, wschodzącym słońcem na widnokręgu Wielkiego Postu. Gdyby każdy z nas uporządkował coś w sobie i wokół siebie – świat byłby lepszy, piekło poszłoby precz i z pewnością wyschłyby łzy na twarzy Najświętszej Maryi Panny z Akita. Jednak, choć z natury jestem optymistą i nie poddaję się łatwo złości i nienawiści ludzi złej woli, to jednak ze smutkiem patrzę na Chrystusa osamotnionego.

Popielec otworzy czas zadumy i smutku. Zbliża się cierpienie samego Boga. Będziemy znów stali pośród wrzeszczących: *na krzyż z Nim! Krew Jego na nas i dzieci nasze!* Jeśli by nic nas to nie obchodziło, to znaczy, że tracimy wiarę.

Jak pisał ks. prof. Józef Kaczmarczyk w dziele „Męka Jezusa Chrystusa podług czterech Ewangelii” (Kraków 1932, ss. 144-145): „Piłat widząc, że wszystkie jego sposoby wypuszczenia Jezusa zawiodły, umył symbolicznie ręce wobec pospólstwa na znak, że zrzuca z siebie odpowiedzialność za prze-lanie krwi Sprawiedliwego: *Nie jestem wi-*



Iwan Kramskoj, *Chrystus na pustyni*

nien krwi tego sprawiedliwego! To czwarte zdeklarowanie niewinności Jezusa przez rzymskiego sędziego jest jakby przebrzmiewającym echem Boskiego ostrzeżenia, jakie mu co dopiero danem zostało przez żonę. Usiłowanie Piłata, by wszelką winę za zamordowanie niewinnego zrzucić na Żydów („wy siebie patrzcie”) nie zdołało przywieść ich do upamiętania. Odpowiedzieli bowiem, że wszelką odpowiedzialność biorą na siebie: *Krew jego na nas i na nasze dzieci!*

Historia świadczy, jak co do słowa spełniło się na Izraelu to straszne zawołanie... Kara Boża przyszła, gdy jeszcze wielu z tych, co tak wołali, żyło, a dzieci ich były tymi, co prowadzili rozpaczliwy bój z Rzymianami i całą srogość Bożej sprawiedliwości za prze-laną krew Sprawiedliwego ponieść musieli. Na Wielkanoc zaczęła się męka Jezusa – o tym samym czasie, 40 lat niespełna od wyroku Piłata, wymuszonego przez Żydów, rozpoczął Tytus oblężenie Jerozolimy.

Na górze Oliwnej rzucił się tłum Żydów na Jezusa, aby Go pojmać – na tej przede wszystkim górze wzięli silną pozycję Rzymianie, aby stąd uderzyć na świątynię.

Za 30 srebrników sprzedał Judasz swego

Pana – co 30 schwytanych Żydów sprzedawano w niewolę za 1/6 srebrnika.

Żydzi napawali się widokiem Jezusa obnażonego przez rzymskich żołnierzy, przywiązanego do słupa i okrutnie różgami siecznego – ale ci sami żołnierze Żydów, co tłumnie z Jerozolimy uciekali, obdzierali z szat, przywiązywali do drzew i rozpruwali im brzuchy, szukając złota przez nich rzekomo połamane. Tytus kazał 2000 Żydów pojmanych poubierać w szaty komiczne i ku urąganiu i zabawie ludu rzymskiego w cyrku pokazywać.

Żydzi wołali do Piłata: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj!* – Tak samo wołali i rzymscy żołnierze do swego wodza: krzyżuj, krzyżuj! ilekroć jakaś grupa Żydów opornych wpadła im w ręce. Prawie codziennie około 500 Żydów przybijano wokoło miasta do krzyża tak, iż drzewa zabrakło na te krzyże.

Krew jego na nas i na nasze dzieci! wołali Żydzi. Przy zdobyciu Jerozolimy były wszystkie ulice miasta zalane krwią jej mieszkańców, a nawet po stopniach świątyni płynęła krew strumieniami...”

Jasełka w szkole

Jasełka to trwały element polskiej religijności, tradycji i kultury. Teatralne przedstawienie scen Bożego Narodzenia Marty Zajac „Jasełka” przygotowali uczniowie ze Szkoły Podstawowej Nr 14 im. Józefa Lompy w Łodzi. Opowieść o narodzeniu Pana Jezusa zaprezentowano w przepięknej scenerii. Młodzi artyści z dużym zaangażowaniem odgrywali swoje role, oddając klimat cudownej nocy Narodzenia Pańskiego, kiedy pogrążonych we śnie pastuszków zbudził anioł i ogłosił Dobrą Nowinę.

Inicjatorką całego projektu była Danuta Kwaśny. – *Dzieci bardzo chętnie wzięły udział w przedstawieniu. Są kreatywne, twórcze i cieszą się z efektów swojej pracy. Widząc radość młodych artystów, rodziców i dziadków oglądających swoje pociechy, przekonuję się, że warto podjąć trud i organizować takie teatryki – mówi.*

Oprawę muzyczną przygotowała Grażyna Sałacińska – *Dzieci bardzo chętnie śpiewają kolędy. To jest ich ulubiona pora roku, pora kolędowania.*

W przygotowaniu jasełek pomagała dy-

rektor szkoły Grażyna Łazowska, wychowawcy świetlicy, rodzice oraz dziadkowie. Do przedstawienia wykorzystano stroje ze szkoły, ale także projektowane przez uczniów, a szyte przez rodziców, jak również wypożyczone ze Stowarzyszenia Powrót Trzech Króli.

Przedstawienie było dedykowane Babciom i Dziadkom z okazji zbliżającego się ich święta. Przybyłym gościom życzenia z tej okazji złożyła pani dyrektor szkoły. Dzieci wręczyły zrobione własnoręcznie piękne tulipany.



Foto: Marek Kamiński

Wszyscy goście i młodzi artyści częstowali byli pysznymi rogalikami, które wypiekała Danuta Kwaśny.

Uczestnicząc w tym pięknym, rodzinnym spotkaniu można było się przekonać, że teatralne przedstawienia scen Bożego Naro-

dzenia, mniej czy bardziej udane artystycznie, świadczą o wielkiej potrzebie wiązania tradycji z dniem dzisiejszym i umacniania więzi i miłości między pokoleniami.

JADWIGA KAMIŃSKA

Nasze kapliczki

Jezu, błogosław mieszkańcom Lipiec

Przy zbiegu ulic: Reymonta, Wiatracznej i Janiśława w Lipcach Reymontowskich na niewielkiej wysepce stoi kamienny krzyż posadowiony na wielobryłowej podstawie.

Pierwotnie w tym miejscu znajdował się drewniany krzyż ufundowany przez okolicznych mieszkańców w 1906 r. Obecny jest wykonany z lastrika i zajął miejsce poprzedniego w 1958 r. „Jezu krzyżowany, błogosław mieszkańcom Lipiec” – czytamy na cokole. Warto dodać, że wieś Lipce zmieniła nazwę na Lipce Reymontowskie w 1983 r. Tekst i zdjęcie nadesłał

JULIUSZ GRZELCZAK

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektypolski.pl lub adres: 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.



Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pani Teresa z Łodzi • Pani Stefania z Łodzi • Pani Anna z Krakowa • Pani Krystyna z Łodzi • Pani Maria • Pan Jerzy z Łodzi • Pani Wanda z Łodzi • Pani Maria z Opola • Pan Julian z Łodzi • Pani Zofia z Łodzi • Pani Barbara z Łodzi • Pani Anna z Łodzi • Pani Marianna z Łodzi • Pani Irena z Łodzi • Pan Marian z Łodzi.

BÓG ZAPŁAĆ!

Sprostowanie

W tekście o stuletniej kapliczce w Bełchatowie, który zamieściliśmy w styczniowym wydaniu „Aspektu Polskiego” wkraśl się błąd. Teren pod cmentarz rzymskokatolicki i ewangelicki wyznaczono w 1893 r., a w nie w 1993 r., jak podaliśmy. Za pomyłkę przepraszamy.

REDAKCJA

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą kłodę Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

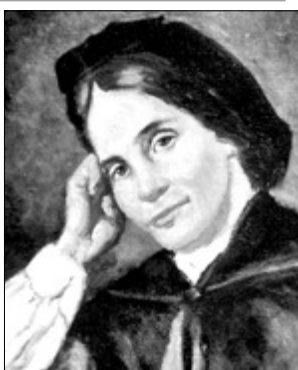
w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 1 marca 2020 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski; redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektypolski.pl

strona internetowa: www.aspektypolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Sfinansowano przez Narodowy
Instytut Wolności - Centrum
Rozwoju Społeczeństwa
Obywatelskiego ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich na lata 2014- 2020



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014-2020
FIO

Koronawirus w natarciu

Z Chin rozprzestrzenia się groźna epidemia, o której niewiele wiemy, poza kilkoma liczbami, które codziennie przyrastają oraz krótkimi migawkami z kilku frontów walki z chorobą. Tym razem świat walczy z nową odmianą koronawirusa oznaczonego symbolem „2019-nCoV”. Na reglamentowanych przez medialną cenzurę obrazkach widzimy Chiny odizolowane od świata, statek wycieczkowy zacumowany od 25 stycznia w japońskim porcie Jokohama z ponad 3 tysiącami osób, którym z powodu zarażenia, którym nie pozwala się opuścić statku oraz przestrzenie publiczne chińskich miast z ludźmi w maseczkach na twarzy i ekipy odkażające ulice.

Pod koniec 2019 r. koronawirus zaatakował jednego z mieszkańców miasta Wuhan. Według oficjalnych informacji, pierwsze zarażenia dotknęły osób pracujących na targu owoców morza w tym mieście. Pierwszy przypadek zachorowania poza Chinami, rozpoznano w Tajlandii 13 stycznia. Zarażoną osobą była 61-letnia turystka z Wuhan. Potem fala zarażeń rozprzestrzeniła się po świecie. Do dzisiaj nie wiemy, co jest przyczyną pojawienia się nowej mutacji koronawirusa. Póki co, świat wstrzymuje oddech i czeka na stworzenie odpowiedniej szczepionki. W międzyczasie obradują różne światowe gremia, radząc jak zachować się wobec „zagrożeń burzących światowy ład”. Takie przekaz serwowany jest nam przez media. A jak jest naprawdę? Czy ktoś kontroluje te wydarzenia? A może ktoś je stymulował? I tu jest pole do działania dla ludzi dociekliwych. Niektórzy z nich wieszczą, że koronawirus z Chin pochłonie dwie trzecie ludności świata.

Jedni mówią, że koronawirus wydostał się z laboratorium zlokalizowanego nieopodal 11-milionowego miasta Wuhan – stolicy prowincji Hubei. Jest tu zaawansowany chiński instytut do badań wirologicznych, w którym prowadzone są tajne eksperymenty z najbardziej zabójczymi wirusami. Inni podejrzewają, że ma tam miejsce produkcja wirusowej broni biologicznej. Według nich, najnowszy koronawirus znajdował się w szczepionkach, które testowano na ludziach. Poprzez tych ludzi wydostał się z laboratorium. W internecie pojawiły się doniesienia, że testy na ludziach były przeprowadzane właśnie w grudniu 2019 r., czyli wtedy gdy wybuchła epidemia. Władze rządowe Chin zaprzeczyły tym doniesieniom.

Pani prof. Maria Majewska w swoim komentarzu na temat najnowszej epidemii podaje informację, że naukowcy z prestiżowego Hinduskiego Instytutu Technologii w New Delhi zbadali sekwencję białkowo-genetyczną wirusa z Wuhan i odkryli, że jest to koronawirus, który wywołuje ciężkie krwotoczne zapalenie płuc, zwane po angielsku SARS i że zawiera także białkowe i genetyczne „wszywki” pochodzące od wirusów HIV. Badania te potwierdziły przypuszczenia, że wirus z Wuhan jest sztucznie wyhodowanym tworem. Przerażające jest to, że nowy wirus łączy w sobie struktury wirusów SARS i HIV. Dlatego wirus ten jest tak zaraźliwy i zabójczy.

19 czerwca 2019 r. finansowany przez brytyjski rząd Instytut Pirbrighta złożył wniosek o patent na żywego koronawirusa. Po pięciu miesiącach, 20 listopada 2019 r. przyznano patent i zarejestrowano w Europejskim Urzędzie Patentowym. Na uwagę zasługuje fakt, że od 2013 r. Instytut ten współfinansowała Fundacja Billa i Melindy Gates. Jeszcze przed uzyskaniem patentu na koronawirusa, 18 października 2019 r. w Nowym Jorku odbyła się konferencja pod nazwą „Event 201”, której tematem była symulacja wybuchu epi-

demii koronawirusa. Organizatorami tego wydarzenia była Fundacja Gatesów, szkoła zdrowia publicznego Bloomburga, Światowe Forum Ekonomiczne oraz Uniwersytet Zdrowia Publicznego Johna Hopkinsa. Uczestnicy konferencji pracowali nad symulacją epidemii, w której koronawirus miał spowodować śmierć 65 milionów ludzi w ciągu 18 miesięcy. Scenariusz tej symulacji opisywał również skutki epidemii, czyli paraliż handlu i podróży pogrążających światową gospodarkę. Zadziwiające, że elementy tego scenariusza zaczęły działać się naprawdę pod koniec ubiegłego roku. Obecnie trwa wyścig o to, kto pierwszy wyprodukuje szczepionkę. Fundacja Billa Gatesa – wielkiego filantropa ma duże szanse, bo nie tylko finansuje prace nad szczepionką, ale jest również współwłaścicielem patentu na koronawirusa nr EP3172319A1.

Zaskakujące jest podobieństwo aktualnych wydarzeń związanych z wirusem z Wuhan do pewnych szczegółów zawartych w książce Deana Koontza, amerykańskiego pisarza – autora horrorów i powieści science fiction. W 1981 r. ukazał się jego thriller zatytułowany „Oczy ciemności”. W treści książki jest mowa o pewnym uczonym z Chin, który uciekł do USA z wykradzioną dyskiecią zawierającą dane broni biologicznej. Dane te pochodziły z laboratorium mieszczącego się w pobliżu miasta Wuhan. Broń miała nazwę „Wuhan-400” i była niezwykle śmiertelna. Nigdy się nie dowiemy, czy amerykański pisarz miał prorocze wizje przyszłości, czy ktoś skorzystał z jego fantazji.

Istnieje wersja, która łączy sprawę masowych zachorowań (na niewydolność układu oddechowego) mieszkańców Wuhan ze spalarnią odpadów w tym mieście. Do tego dochodzi inny czynnik – elektromagnetycznym sieci nowej generacji 5G, który może mieć negatywny wpływ na stan zdrowia okolicznej ludności. W rejonie Wuhan zbudowano niedawno wiele stacji bazowych sieci 5G. Szef administracji komunikacji prowincji Hubei w październiku 2019 r. chwalił się: *Oczekuje się, że do końca 2019 roku w Wuhan City, stolicy Hubei będzie 10 tysięcy stacji bazowych 5G.* Pewnie się nigdy nie dowiemy czy jest jakiś związek między śmiertelnymi zachorowaniami w Wuhan, a eksperymentami w laboratorium, spalarnią śmieci i stacjami sieci 5G usytuowanymi w tym mieście.

Koronawirus jest nowym podtypem koronawirusa z rodziny SARS i MERS. SARS po raz pierwszy zaatakował ludzi w południowych Chinach pod koniec 2002 r. Epidemia rozprzestrzeniła się na ponad 20 krajów zabijając około 800 osób. W 2012 r. pojawiło się nowe śmiertelne zagrożenie związane z koronawirusem nazwanym MERS, bo wystąpił na Bliskim Wschodzie. Koronawirusy zostały rozpoznane u ludzi w latach 60. ubiegłego stulecia. Jest to grupa wirusów wywołujących



infekcje układu oddechowego. Infekcje te mają przeważnie łagodny przebieg, ale w niektórych przypadkach, u ludzi o zmniejszonej odporności, choroba może rozwinąć się w śmiertelnie niebezpieczne wirusowe krwotoczne zapalenie płuc. Zarażenie koronawirusem z Wuhan potwierdzany jest testami laboratoryjnymi po pobraniu wymazu z nosa i gardła. Na wynik czeka się dobę. Kwarantanna początkowo trwała 14 dni, ale potem stwierdzono, że bezpieczniej jest izolować podejrzanego 24 dni. Objawami wskazującymi na zarażenie jest gorączka, kaszel, zmęczenie, problemy z oddychaniem. Leczenie koronawirusa polega na „leczeniu objawowym” poprzez łagodzenie objawów choroby. Podejmuje się także próby leczenia z wykorzystaniem kombinacji leków stosowanych do leczenia HIV, co jest potwierdzeniem wyników badań naukowców z New Delhi.

Statystyka zachorowań aktualna na dzień 15 lutego jest następująca: ponad 66 tysięcy zachorowań i około 1523 zgonów oraz ponad 4 tysiące wyleczonych przypadków. Odnoszono też pierwszy śmiertelny przypadek w Europie. We Francji zmarł zarażony koronawirusem 80-letni turysta z Chin. Podano również, że zarażonych zostało 1700 chińskich lekarzy mających kontakt z chorymi. Spośród nich kilku lekarzy zmarło. Chiny podjęły radykalne środki, by rozprawić się z epidemią. Prezydent Chin Xi Jinping nazwał tę walkę „ludową wojną”, którą muszą wygrać. W połowie stycznia media pokazywały plac budowy, na którym wiele maszyn budowlanych pracowało przy budowie dwóch nowych szpitali dla chorych zarażonych wirusem „2019-nCoV”. Szpitale już działają. Wybudowano je ekspresowo w ciągu zaledwie 10 dni. Niektórzy wątpią, czy podawana oficjalnie liczba śmiertelnych przypadków nie jest zaniżana. Dochodzą bowiem słuchy, że krematoria znajdujące się w kompleksie nowych szpitali pracują na okrągło.

Walka z wirusem trwa. Społeczeństwo chińskie jest zmobilizowane i zdyscyplinowane. Kilka dużych miast w Chinach zostało „zamkniętych”, czyli całkowicie odciętych od świata. 13 lutego dołączyło do nich portowe miasto Szanghaj po tym, jak potwierdzono tam co najmniej 300 przypadków zarażenia. Zamknięte miasta budzą grozę przywołując literacki opis oblężonego Oranu z książki „Dżuma” Alberta Camusa. Przypadki koronawirusa wykryto dotąd w około 30 krajach

na całym świecie, głównie w Azji. W Europie zidentyfikowano kilkanaście przypadków zarażenia w Niemczech i we Francji. Do Polski jeszcze wirus nie dotarł.

Życie w Chinach uległo destabilizacji. Zamknięto szkoły, uczelnie, fabryki, rafinerie. Wuhan, gdzie wybuchła epidemia jest centrum przemysłu samochodowego. Ale teraz wszystko stoi. Stoją nowo wybudowane zakłady Tesli w Szanghaju i tysiące innych zakładów produkujących towar wysyłany na cały świat, wśród nich: diody LED, zabawki, tekstylia, obuwie. Kilkadziesiąt milionów mieszkańców odizolowanych rejonów prowincji Hubei pozostaje w domach czekając na rozwój sytuacji. Wybuch epidemii przypadł na czas świętowania chińskiego Nowego Roku, kiedy Chińczycy ruszają tłumnie pociągami, autobusami i samolotami w odwiedziny do rodzin. W tym roku musieli powstrzymać się od wyjazdów. Ferie świąteczne zostały przedłużone. Jest połowa lutego. Chińczycy powoli wracają do pracy. Wielu z nich dalej będzie poddanych obserwacji, a pracodawcy zalecają pracownikom pracę zdalną.

Świat przestraszył się epidemii z Wuhan i podjął kroki, by odizolować się od źródła zakażenia, a w zasadzie od całych Chin. WHO ogłosiło komunikat, że epidemia z Wuhan stanowi zagrożenie zdrowia publicznego o zasięgu międzynarodowym. Słuchając codziennie komunikatów o rosnącej ilości ofiar wirusa, sięgamy do wspomnienia grypy zwanej hiszpanką, która wybuchła tuż po I wojnie światowej w Hiszpanii uśmiercając około 20 milionów ludzi. Chcąc uchronić się przed powtórką z historii, wiele państw wstrzymało albo ograniczyło połączenia lotnicze z Krajem Środka. Stany Zjednoczone wydały zakaz wpuszczania do siebie obcokrajowców, którzy w ostatnim czasie odwiedzili Chiny. Ostatnio również Australia całkowicie zabroniła Chińczykom wjazdu do ich kraju. Według ambasadora Chin w Polsce, ostrożność świata jest nadmierna, a środki które zastosowano są zbyt radykalne.

Obserwując rozwój chińskiej epidemii pojawia się wiele wątków i pytań. Czyżby kończyła się pewna epoka? Jaka jest rola Stanów Zjednoczonych w wybuchu epidemii na terenie Chin? Nie można wykluczyć, że jest to kolejny etap konfrontacji między dwoma największymi mocarstwami świata.

Kto ma złoto, dyktuje zasady

Historia afery Amber Gold przeminęła z wiatrem. Nie dowiedzieliśmy się ani gdzie podziało się złoto, którym operowała spółka, ani kto był rzeczywistym szefem tego przestępczego interesu. Jak dotąd, żadna z ekip rządzących Polską po 1989 r. nie umiała albo nie chciała rozwikłać i przykładowie ukarać winnych kradzieży majątku Polaków.

Ostatnio słowo „złoto” pojawiło się w całkiem innym kontekście. Pod koniec 2019 r. obiegła Polskę informacja o pomyślnie przeprowadzonej akcji przywiezienia do kraju 100 ton złota zdeponowanego w skarbcu Banku Anglii.

Prezes NBP Adam Glapiński oświadczył z dumą: – *Sprowadziliśmy złoto Polaków do domu. Mamy tyle złota w rezerwach, ile inne uprzemysłowione i cywilizowane kraje....* Co miał na myśli mówiąc cywilizowane kraje – tego nie wiemy. Największe rezerwy złota posiadają Stany Zjednoczone (ponad 8 tys. ton) i Niemcy (ponad 3 tys. ton złota), więc pewnie te państwa miały na myśli prezes Glapiński. Dodał, że przywiezionym złotem nie będziemy obracać, bo myślimy o trwałej rezerwie. Mamy kilkanaście miejsc w Polsce, które odgrywają rolę skarbców, gdzie nasze rezerwy są bezpieczne. Tak powiedział prezes NBP. Nie znaczy to jednak, że tak się stanie. Za czasów prezesowania Leszka Balcerowicza, NBP planował wybudowanie w Polsce superskarbców na miarę amerykańskiej twierdzy Fort Knox, w której Rezerwa Federalna trzyma swoje złoto. Z tych planów nic nie wyszło, więc mamy nadal tylko rozproszone, małe skarbczyki. W przywóz złota zaangażowanych było kilkaset osób z wielu instytucji – z NBP, polskiej i brytyjskiej policji, Straży Granicznej, Portów Lotniczych, Banku Anglii i firmy transportowej.

Akcja utrzymywana była w wielkiej tajemnicy, a jej przebieg wyglądał mniej więcej tak: złoto przywieziono w ośmiu lotniczych transportach, po 1000 sztab w każdym. Sześć samolotów wylądowało w Poznaniu, a dwa w Warszawie. Z obu lotnisk niebieskie ciężarówki w asyście antyterrorystów rozwiozły kruszec do skarbców.

Gdy czasy są niepewne, kupuje się złoto. Podczas wybuchu kryzysu finansowego w 2008 r., wiele państw sięgnęło po złoto powiększając swoje rezerwy drogiego kruszcu. Najbardziej aktywni w zakupie złota byli Chiny, Rosja, Korea i Brazylia. Od 2013 r. tempa nabrał inny trend – sprowadzanie swojego złota z zagranicznych skarbców. Akcję taką przeprowadziła Szwajcaria, Belgia, Niemcy, Holandia, Austria. Niemcy w 2013 r. ogłosiły plan „repatriacji rezerw złota” chcąc mieć u siebie w krajowym skarbcu połowę swoich zasobów złota. W tym celu postanowiły wycofać 300 ton złota z banku USA oraz 374 ton z Paryża. Nie obyło się bez problemów. Kiedy Niemcy zażądały od USA wydania swojego złota, bank amerykański przeciągał sprawę. Prawdopodobnie faktyczna ilość zdeponowanego w USA kruszcu była niższa, niż oficjalnie deklarowana. Operacja wycofania złota z USA trwała kilka lat i zakończyła się dopiero w 2016 r. Rok później zakończono sprowadzanie złota z Paryża.

Po II wojnie światowej ogołocona Polska nie posiadała wiele złota, a to co miała, w większości było przechowywane za granicą. Do 1998 r. nie inwestowaliśmy w ten kruszec. Dopiero w czerwcu 1998 r., gdy prezesem NBP była Hanna Gronkiewicz-Waltz, dokupiliśmy 77 ton złota. Był to udany krok, bo wtedy jedna uncja złota kosztowała około 300 dolarów. W ciągu kolejnych kilkunastu lat zło-

to podrożało pięciokrotnie. Po tym zakupie, polskie rezerwy wynosiły około 98 ton złota przechowanego za granicą – w Banku Anglii i kilka ton w skarbcach NBP na terenie Polski. Nie zwiększaliśmy naszych zasobów tego kruszcu aż do maja zeszłego roku. Wtedy rząd Polski dokupił 100 ton złota umieszczając je w skarbcu Banku Anglii. Krok ten okazał się bardzo korzystny, bo wkrótce potem ceny złota poszybowały do góry, by w sierpniu uzyskać cenę, która przyniosła zysk w wysokości około miliarda dolarów. Pewnie ktoś dobrze zorientowany podpowiedział nam ten zakup, podobnie jak przy zakupie złota w 1998 r. Obecnie Polska posiada 229 ton złota, co stanowi około 10 procent naszych rezerw walutowych. Po przeliczeniu na dolary, jego wartość wynosi około 11 mld dolarów.



Foto: Narodowy Bank Polski

O polskim złocie powstało kilka sensacyjnych książek oraz film dokumentalny oparty na historii wędrówki i zaginięcia polskiego złota po II wojnie światowej. W 1939 r. Bank Polski miał w swoim skarbcu 75 ton złota. Pozostałe 20 ton zdeponowane było w bankach za granicą. Tuż po wybuchu wojny złoto trzeba było zabezpieczyć, czyli wywieźć w bezpieczne miejsce za granicę. Ładunek składający się z 1208 skrzyń czystego złota przewieziono ciężarówkami, autobusami i samochodami osobowymi do Łucka, a następnie do granicy polsko-rumuńskiej. Na terenie Rumunii umieszczono cenny towar w 8 wagonach i przewieziono do portu w Konstancy. Tam przeładowano złoto na pływający pod brytyjską banderą niewielki tankowiec. Kolejnym etapem był Stambuł, następnie Bejrut, skąd przez Morze Śródziemne przetransportowano skarb do Tulonu we Francji. 5 października 1939 r. akcja ewakuacji cennego kruszcu zakończyła się. Złoto przewieziono do Nevers nad Loarą, gdzie spoczęło w podziemnym skarbcu oddziału Banku Francji. Całą operację kierował płk Ignacy Matuszewski i mjr Henryk Floyar-Rajchman.

Kiedy szefem rządu polskiego został Władysław Sikorski, Matuszewski został oskarżony o nadużycia podczas transportu złota. Od tej pory sprawy się skomplikowały. Jeszcze przed kapitulacją Francji polskie złoto wywieziono do miasta Kayes administrowanego

przez Francję (dziś zachodnie Mali). Potem wożono je w różne miejsca, aż w 1944 r. polskie władze londyńskie ustaliły z rządem Vichy, że złoto zostanie podzielone na trzy części i ulokowane w bezpiecznych miejscach. I tu ślad się urywa. Według niektórych złoto trafiło do Banku Anglii, do Stanów Zjednoczonych i do Kanady. W tej wersji, alianci zwrócili część tego złota rządzącym w Polsce komunistom. Tę wersję podtrzymują media Agencji Bloomberg pisząc o polskim złocie, że: większość wróciła do Polski i posłużyła do odbudowy kraju. Nie ma jednak na to dowodów. Zatem bardziej prawdopodobna jest wersja mówiąca, że polskie złoto po prostu przepadło w zawierusze wojennej! Jedno jest pewne – 11 ton złota zabrała oficjalnie Wielka Brytania na pokrycie wydatków związanych z pomocą dla Polski. Nigdy też nie zwrócono 20 ton złota, które znajdowało się w depozytach zagranicznych przed wybuchem wojny. Nie wiadomo również, kto przejął 3,8 ton złota (70 skrzyń), które pozostawiono w czasie ewakuacji we wrześniu 1939 r. w Polsce w Dubnie

z przeznaczeniem na cele Wojska Polskiego.

Mówiąc o złocie, warto znać kilka faktów dotyczących tzw. standardu złota. Standard ten (zawartość czystego złota w jednostce pieniężnej) jako alternatywny system monetarny, obowiązywał w USA w latach 1879-1933. Data 5 kwietnia 1933 r. jest punktem przełomowym. W tym dniu nowo wybrany prezydent USA Franklin Delano Roosevelt podpisał rozporządzenie wykonawcze nr 6102 zakazujące obywatelom USA gromadzenia złotych monet oraz certyfikatów złota. Każdy obywatel USA miał do 1 maja 1933 r. dostarczyć całe posiadane przez siebie złoto do Rezerwy Federalnej i wymienić je na dolary po kursie 20,67 dolara za uncję trojańską (31,1 grama) pod rygorem karnym wynoszącym 10 tys. dolarów (równowartość dzisiejszych 170 tys. dolarów) lub kary 10 lat więzienia. Posiadanie złota w USA stało się przestępstwem ściganym z urzędu. Kto by pomyślał, że wielkie mocarstwo które Polacy tak podziwiali uważając go za mekkę wolności i swobodnej gospodarki, zakazało swoim obywatelom posiadania majątku ulokowanego w złocie. Tym aktem prawnym wielcy bankierzy zrealizowali swój cel, którym było oderwanie pieniądza od złota. W rezultacie konfiskaty złota, jego cena na rynkach zaczęła rosnąć, a do skarbców Rezerwy Federalnej – prywatnego banku (!), trafiło niemal 4 miliony uncji złota. Bankierzy-konspiratorzy chcieli iść za ciosem i powtó-

żyć amerykański manewr we wszystkich krajach świata. Nie było to jednak takie proste. W czasach międzywojennych wciąż panowało przekonanie, że pieniądz papierowy jest tylko zastępnikiem złota, czyli tego, co ma prawdziwą wartość i na co można wymienić każdy towar. Wciąż myślano o papierowym pieniądzu jako o wekslu na złoto. Wartość złota była absolutna i obiektywna, podczas gdy wartość papieru była tylko względna i subiektywna. Wyeliminowanie złota jako ostatecznej podstawy rozliczeń finansowych było tak ważne dla klanu najbogatszych bankierów, że dla osiągnięcia swoich celów włączyli się w zapalenie międzynarodowych konfliktów prowadzących do wojny. Udzielili kredytów zarówno Hitlerowi, jak i Stalinowi.

Wybuch II wojny światowej pomógł bankierom z Wall Street osiągnąć swój cel. Stany Zjednoczone uzyskały po wojnie pełną dominację nad światową polityką, a miarą tego sukcesu był dzień 15 sierpnia 1971 r., kiedy ogłosili, że zawieszają wymienialność dolara na złoto. Stosowny akt podpisał prezydent Richard Nixon. Od tego momentu rozpoczęła się nowa era. Większość krajów świata ustaliła parytety swoich walut w oparciu o dolar amerykański. W latach późniejszych pojawił się jeszcze „petrodolar” – powiązanie dolara z ceną ropy naftowej, dzięki któremu Stany Zjednoczone mogły nadal finansować swój deficyt. Państwa Zachodu traciły kontrolę nad swoimi bankami, bo złoto które jest ostateczną gwarancją wartości, było wypychane z rynku. Na szczęście plan całkowitej dewaluacji złota nie powiódł się. Mimo wyprzedawania przez USA i MFW swoich rezerw złota, cena tego kruszcu rosła. W 1971 r. uncja złota kosztowała 41 dolarów, co odpowiadało dzisiejszej wartości 250 dolarów. W 1990 r. uncja kosztowała 384 dolary. Po kryzysie w 2008 r. złoto podrożało do 873 dolarów, a od sześciu lat cena uncji waha się od 1150 do 1450 dolarów. Ostatnio kurs złota poszybował aż do 1575 dolarów za uncję (luty 2020 r.). Wbrew oczekiwaniom elity finansowej, złoto jest nadal cennym metalem. Zapewnia stabilność finansową kraju i jest ważnym zabezpieczeniem dla ludzi. Gdyby coś się na świecie niedobrego wydarzyło, papier się zdewaluuje, bankomat będzie nieczynny, a złoto? Jest czymś konkretnym, które zawsze będzie mieć wartość handlową i pomoże przetrwać trudne chwile. Wiemy to z historii oraz z licznych rodzinnych opowiadań o złotych monetach wykopanych po wojnie z ukrytego pod dębem schowka.

Polska pozostawiła w Banku Anglii jeszcze 129 ton złota (wartych dzisiaj około 6 mld dolarów). Mimo, że jest to jeden z najważniejszych banków na świecie, w którym swoje złoto przechowuje ponad 60 państw, czy można mu ufać? Czy uda nam się kiedyś odzyskać zdeponowane tam nasze bogactwo? Pretekst do odmowy zawsze się znajdzie. Według niechętnych Polsce unijnych dygnitarzy, nasz kraj ponoć nie jest państwem praworządnym. Cóż możemy zrobić, gdyby komuś przyszło do głowy szantażować Polskę pod takim pretekstem? Dlaczego nie miałyby być podobnie jak w przypadku Wenezueli, której Bank of England odmówił oddania przechowywanych tam 14 ton złota? Wystarczyło, że Bank Anglii miał obawy co do uczciwości prezydenta Maduro, który mógłby zawłaszczyć sztabki złota dla siebie. Przykład ten pokazuje, że nie jest ważne czyje jest złoto, ale kto na nim trzyma rękę. Czas pokaże, jaki będzie los naszego złota trzymanego w Banku Anglii. Miejmy nadzieję, że nie odliczą sobie części naszego majątku za pomoc udzieloną Polakom, podobnie jak zrobili to po II wojnie światowej.

Najcenniejszy klejnot Rzeczypospolitej

100 lat, 10 lutego 1920 r., w Pucku odbyły się uroczyste zaślubiny Polski z morzem. W ten symboliczny sposób odrodzone państwo polskie obejmowało władanie nad Bałtykiem. Mimo że było to panowanie niepełne, bo Gdańsk pozostawał poza granicami Polski jako wolne miasto, to wydarzenie to miało ogromne znaczenie dla młodego państwa.

Fakt utworzenia niepodległego państwa polskiego został przesądzony podczas konferencji paryskiej. Wcześniej były słynne słowa amerykańskiego prezydenta Woodrowa Wilsona, że należy stworzyć niepodległe państwo polskie z wolnym dostępem do morza. Granice Polski kształtowały się na mocy traktatu wersalskiego, plebiscytów i walk zbrojnych: powstania wielkopolskiego i powstań śląskich oraz wojny polsko-bolszewickiej. Nie do przecenienia były działania dyplomatyczne „ojców” niepodległości, zwłaszcza Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego.

Tereny, które weszły w skład państwa polskiego, zwłaszcza te, które długo były pod zaborami, należało objąć polskim władaniem, zorganizować władze, urzędy, budować polską państwowość. Ten ważny proces trwał wiele lat i był niezwykle trudny wobec wielości problemów, szczupłości środków finansowych i kadr. Na terenach byłego zaboru pruskiego Polacy spotykali się z oporem i przeciwdziałaniem mniejszości niemieckiej.

Obejmowanie terenów byłego zaboru pruskiego trwało od początków 1920 r. Odpowiedzialnymi za to zadanie były wojska Frontu Pomorskiego gen. Józefa Hallera, dowódcy osławionej Błękitnej Armii, oraz wojska Frontu Wielkopolskiego gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego. Pomorze Polska przejmowała od 17 stycznia 1920 r. Najpierw wojsko polskie wkroczyło do miejscowości po prawej stronie Wisły (Gniewkowo, Działdowo, Toruń, Chełmno, Brodnica, Grudziądz, Lidzbark oraz Bydgoszcz, a następnie do miejscowości po lewej stronie Wisły aż do morza. Od 25 stycznia wojsko polskie wkraczało do: Świecia, Starogardu, Chojnic, Tczewa, Kościerzyny, Wejherowa, Pucka, Jastarni i Helu.

— *Mieszkańcy Pomorza* — czytamy w okolicznościowej odezwie wydanej 21 stycznia w Toruniu — *Po blisko 150 latach niewoli nadeszła chwila wyzwolenia. Wkraczające Wojsko Polskie dokonuje przyłączenia tych ziem do Państwa Polskiego. Jako Wódz Armii, której przypadło w udziale szczęście dokonania tego uroczystego, historycznego aktu —*

witam Was przepelnionym radością sercem. (...) Przed Wami dzisiaj otwiera się epoka nowego życia i świetności — nowego złotego wieku Zygmuntów i Batorych, kiedy Wisła i nasze morze staną się znowu łącznikiem Polski z całym światem. Cała Polska w tym dniu radosnym oddaje hołd mieszkańcom tej ziemi za ich niezłomność, hart ducha, wielkie cnoty obywatelskie, wytrwałość w twardej narodowej służbie. W najcięższych czasach panowania siły nad prawem nie zwątpiliście nigdy w nieśmiertelność Narodu. Dzień dzi-

szanektowanego przez Niemców, przemówiłem do wojska i tysięcznych rzesz ludności z balkonu Ratusza, a gdy skończyłem, rozległy się niemiłkące wiwaty na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej przy dźwiękach hymnu: Jeszcze Polska nie zginęła. Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie dźwięki hymnu, a już pochwyciło tysiące i tysiące głosów rozrzuconych z wdzięcznością dla Boga pieśń: Kto się w opiekę odda Panu swemu.

Wjazd do poszczególnych miejscowości był wielkim narodowym świętem. Odbywał się w sposób jak najbardziej uroczysty, ważne było przecież nie tylko formalne instalowanie się władz wojskowych i cywilnych, ale i budzenie uczuć patriotycznych i narodowej dumy. Oprócz defilady odbywały się więc przyjęcia, rauty, manifestacje, odpra-



Puck, 10 lutego 1920 roku

sięszy jest dla Was najwyższą nagrodą. (...) W radości i szczęściu dnia dzisiejszego zjednoczmy się wszyscy w pracy dla Państwa Polskiego, jednością i pracą potężni. Dowódca Frontu Pomorskiego Józef Haller. Jeneral broni. (pisownia oryginalna).

Wszędzie wojska polskie entuzjastycznie witały tłumy Polaków. — *Po złożeniu wieńców u stóp Mikołaja Kopernika —* wspominał gen. Haller — *najsłynniejszego Polaka z Torunia,*

wiano uroczyste msze święte.

Uroczystość symbolicznego objęcia panowania Polski nad Bałtykiem, która w pamięci narodowej utrwałała się chyba głównie poprzez obraz Wojciecha Kossaka, przygotowywano już od 1919 r. W rzeczywistości wyglądała nieco inaczej niż na tym obrazie.

Dzień był bowiem deszczowy i pochmurny. Na uroczystość przybyły tłumy okolicznych mieszkańców, bardzo wielu w ludowych

kaszubskich strojach. Miasto było udekorowane na tę specjalną okoliczność. Z tej okazji gen. Haller wydał specjalny rozkaz dzienny dla wojska: *Spełnia się w dniu dzisiejszym jedno z najświętszych pragnień Narodu Polskiego, jeden z najwyższych celów i dążeń państwa naszego — stajemy nad Polskim Morzem. Sztandar Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i bandera marynarki polskiej została dziś zatknięta na brzegu Bałtyckiego morza, by po wieczne czasy głosić Narodowi naszemu i całemu światu, że morze to było, jest i będzie polskim. (...) Stajemy nad Bałtykiem, na progu własnego domu, szczęśliwi, że zwrócić możemy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej najcenniejszy klejnot. Ślubujemy, że morza naszego, chwały naszej i źródła świetności naszej bronić będziemy do ostatniej kropli krwi i że nigdy go sobie wydrzeć nie damy. (pis. oryg.).*

Gen. Haller, który dokonał zaślubin, przybył do Pucka pociągiem, ale na samo miejsce uroczystości udał się konno. W przemówieniu gen. Haller oddał hołd wszystkim bohaterom, którzy walczyli o wolność Polski: *Zawiśł już Orzeł Biały nie tylko nad ziemiami polskimi, ale i nad morzem polskim. Naród czuje, że już go nie dusi ta hydra, która dotąd okręcała mu szyję i piersi. (...) Zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie miłosierdziu Bożemu, w drugim wszystkim tym, którzy w walce nie ustali, lecz dotąd wytrwali. W pierwszym rzędzie naszym praojcom, którzy walki o wolność toczyli. Cześć im. Oni nie dożyli tej radosnej chwili. My szczęśliwi. Cześć tym, którzy w tej wojnie polegli, cześć tym żyjącym, którzy trudem, pracą i znojem w tej szarej codziennej walce życia walczą. Cześć całemu ludowi polskiemu. Poświęcono polskie sztandary i bandery, a chorążowie zanurzyli je w wodzie na znak powitania z morzem.*

Przed zaślubinami odprawiono mszę świętą, a homilię wygłosił ks. Józef Wrycza. — *Do niedawna —* mówił — *cały szeroki ogół polski nie troszczył się wcale o morze. Nie zapomnieli jednak Kaszubi. Wszak ich to poeta powiedział: Niema Kaszub bez Polski, nie ma Polski bez Kaszub. Toteż trwali oni niewzruszeni jak skała w morzu, zachowali ducha polskiego, mimo strasznego ucisku i morze polskie utrzymali dla Polski. Dzisiejsza chwila jest wielopomną: Oto Kaszubi oddają Ojczyźnie klejnot, którego tak długo wiernie strzegli. Dzisiaj stoimy już nad własnym wybrzeżem morskim. A choć i nie ziściły się wszystkie nasze marzenia, chociaż Gdańsk nie jest naszym, nie spoczniemy dopóki ten klucz do morza naszego nie spocznie w skarbcu polskim. (pis. oryg.).*

Na znak zaślubin z morzem gen. Haller rzucił w morze platynowy pierścień podarowany przez mieszkańców Pomorza. Wbito też pamiątkowy słup z napisem „Roku Pańskiego 1920, 10 lutego Wojsko Polskie z gen. Józefem Hallerem na czele objęło na wieczyste posiadanie polskie morze”. A tak wydarzenia te wspominał sam Józef Haller: *Po mszy św., przy salutach armatnich i odegraniu hymnu polskiego, morską banderę polską wzniosła się na maszt. Dotychczas strażnik wybrzeża, rybak kaszubski, z jedną bronią, wiosłem u boku, oddawał straż w ręce marynarza polskiego. Stojąc pod banderą, oświadczyłem w krótkim przemówieniu, żeśmy wrócili nad morze i że Rzeczpospolita Polska staje się znowu władczynią na swoim Bałtyku, na znak czego [...] rzucam w morze pierścień ofiarowany przez polską ludność Gdańska.*

100 lat później morze kojarzy nam się z drogim wypoczynkiem i kapryśną pogodą. Rzadziej myślimy, że jest naszym oknem na świat, ważnym elementem gospodarki i istotną częścią naszej narodowej tożsamości.

Katolicki Klub im. Św. Wojciecha i redakcja miesięcznika „Aspekt Polski”

zapraszają na spotkanie na temat

Ziemia Święta. Śladami Chrystusa

wykład wygłosi

Jan Gać

historyk, podróżnik, publicysta

27 lutego 2020 roku, godz. 17:30

Łódzki Dom Kultury, ul. Traugutta 18, s. 308



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wobozel - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020



Program Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020

Z krainy Matriksu. Zima w Mieście Łodzi

Gdzie nie spojrzę, widzę słabość społeczną swojego miasta. Objawia się ona wszędzie i we wszystkim. W sobotę, 5 stycznia, a zatem w przeddzień dorocznego Orszaku Trzech Króli, woda z topniejącego z wolna śniegu rozpanoszyła się na chodnikach, a zwłaszcza na jezdniach naszego ponoć postindustrialnego miasta, czyli miasta doskonałego w każdym calu, w którym autobusy i tramwaje kursują z precyzją szwajcarskiego zegarka. Rzeczywiście tego sobotniego dnia kisiel i woda po śniegu nie były im straszne, ale dla pieszych jezdnie w wielu miejscach zamieniły się w kanały, znane wszystkim pracownikom magistratu z wycieczek do Wenecji.

Czytelników pragnę uspokoić, że to tylko realistyczne wspomnienie z początku stycznia minionego roku. Tegoroczna zima na rozległych nizinach naszej Ojczyzny odbyła się praktycznie bez śniegu, więc i nasz magistrat mógł odetchnąć tym razem od krytyki ze strony mieszkańców. Niestety w wielu innych dziedzinach – poza odśnieżaniem miasta – jest źle, a nawet bardzo źle. Magistrat tradycyjnie stara się tego nie dostrzegać, co więcej na fejsbuku grasuje grupa młodych wielbicieli aktualnej władzy, którzy próbują wszelakie oznaki ożywienia w Łodzi przypisać działaniom magistratu.

Tymczasem rzeczywistość wygląda odmiennie. Oto koło Hiltona, którego budowa, po wielu latach, dość sprawnie dobiega końca, sytuacja pieszych nie jest w pełni bezpieczna. Dzieje się to za sprawą długotrwałego zajęcia chodnika po północnej stronie Mickiewicza. W związku z jego zagrozeniem, już od chyba dwu lat, piesi, aby dostać się z „przeziadkowa” w kierunku północnym na Piotrkowską muszą iść po terenie zastrzeżonym dla rowerzystów. Widzą to wszyscy, ale magistrat nie podjął żadnych działań, by zapewnić bezpieczeństwo pieszych w tym miejscu. Zapewne działa tutaj stara magistracka zasada: przecież budowa nie będzie trwała wiecznie. Warta odnotowania jest sprawa braku światła na Kopcińskiego na przejściu dla pieszych, na którym zginęła uczennica szkoły podstawowej. Otóż miasto niedawno poinformowało, że światła pojawią się tam za kilka lat, bo tak jest w planach. Fatalnie przeprowadzona reorganizacja szkół, a także powiększenie rejonu wielu szkół podstawowych spowodowało, że dzieci przechodzą przez ruchliwe jezdnie, co wcale nie jest dla nich bezpieczne. Jak widać ludzkie życie niekoniecznie jest w priorytetach.

Miasto nie potrafi poradzić sobie z organizacją komunikacji miejskiej. Przy remon-

tach nie zaprojektowano zawczasu, że np. przy Alejach Kościuszki muszą być podwójne przystanki. Zrobiono to później. Było też zbyt mało miejsc siedzących. Metalowe ławeczki dostawiano po kilku latach. W niektórych miejscach w Łodzi demontowano wiaty wraz z miejscami do siedzenia. Taka absurdalna sytuacja istniała przez szereg tygodni na Rzgowskiej przy Lecznicy. Magistrat się stawiał, że wiaty i miejsca do siedze-



nia pojawiają się, zgodnie z planem, dopiero po zakończeniu remontu Rzgowskiej, czyli za kilka lat. I tylko opór społeczny, efektywne działania lokalnych społeczników, zbudowanie prowizorycznej ławki z dwu drewnianych palet i nagłośnienie całej sprawy w mediach spowodowały, że magistrat zamontował nową wiatę przystankową.

Miejskie drogi, mimo braku śniegu i lodu,

pełne są dziur i wklęsnięć, gromadzących wodę po każdym deszczu. A przecież niektóre z tych dróg były fragmentami remontowane. Dlaczego więc są zapadnięte, jak to jest na Rzgowskiej przy Mochnackiego i Wysockiego? Przecież słynna w całym świecie paryska Wyższa Szkoła Budowy Dróg i Mostów powstała w 1749 roku i od tamtego czasu była wzorcem, jak drogi budować należy, jak jezdnia powinna być wyprofilowana. Dlaczego przy współczesnej technice jezdnie w Łodzi są budowane bez staranności? Łódź wśród innych miast Polski cechuje się zbyt rozległymi kwartałami, zarówno w centrum, jak i na przedmieściach, co utrudnia poruszanie się ludzi i samochodów. To jest powszechnie znane, także w magistracie, ale niewiele się robi. W centrum od dawna mówi się o jednym tylko przebiegu od Andrzeja Struga do Moniuszki, ale sprawa nie jest sfinalizowana. Poza centrum miasta dziesiątki ulic nie do-

chodzą do ważniejszych ulic, bo są założone trwałe blokady. Samochody krążą więc po osiedlach, by z nich się wydostać. To nie jest racjonalne ani ekologiczne. Występuje w Łodzi zjawisko znikających znaków drogowych, jak to jest przykładowo na Słowackiego od strony Kilińskiego, gdzie ponad rok temu wywieziono starą latarnię uliczną wraz ze znakiem drogowym, ograniczającym pręd-

kość do 10 km/h, chociaż taki znak jest z drugiej strony Słowackiego przy Podmiejskiej. Jakie bezpieczeństwo istnieje zatem na tej ulicy położonej przy samej szkole?

Istnieje w Łodzi swoiste zjawisko, że radni i magistrat dowiadują się o istniejących problemach od mieszkańców, a nie poprzez własne działania sprawdzające w terenie, po czym chętnie się tym, że wszystko załatwili. Ale częściej twierdzą, że nie widzą problemu, albo że da się to załatwić dopiero w przyszłości, jak z tą wiatą przy Lecznicy. Nasz magistrat nie radzi sobie ewidentnie z miejskim brudem i śmieciami. I nie ma znaczenia, czy dzieje się to na terenie komunalnym, prywatnym, czy też na spółdzielczych osiedlach. Miasto ma dostatecznie dużo instrumentów, aby sobie z tym poradzić, ale pytanie, czy chce to zrobić. Dzień przed wigilią Bożego Narodzenia w wielu miejscach w Łodzi śmieci wysypywały się z pojemników z surowcami wtórnymi. W Wigilię w południe uczulem ulgę, że ktoś te śmieci z rana wywioził, ale od tego czasu sytuacja powtarzała się wielokrotnie. Czy mimo setek urzędników zatrudnionych w magistracie, nie da się tych problemów rzetelnie rozwiązać? Czy Straż Miejska sprawdza czystość w mieście, skoro są takie miejsca, gdzie od kilku lat posiekane gałązki z przyciętych żywopłotów leżą na ulicznych chodnikach od października aż do wiosny? Czy w polityce miasta nadal obowiązuje zasada, znana mi z lat 90-tych, że piasku, soli, rozdeptanych liści i drobnych śmieci nie sprząta się, bo i tak nadejdą majowe deszcze i wszystko spłynie do kanalizacji?

W ostatnich miesiącach dużo mówiło się w środowisku społeczników o pieniądzu na inwestycje zabranych radom osiedli i o dziwnych wynikach głosowań w ramach budżetu obywatelskiego. O tych dziwnych koalicjach zawieranych między wnioskodawcami, które naruszają zasady przyzwoitości. Słabo przeprowadzona rewolucja śmieciowa, która mimo sortowania, jest nadmiernie kosztowna dla mieszkańców; niejasne zasady pozyskiwania głosów w ramach budżetu obywatelskiego; a także fakt, że w Łodzi liczne mieszkania nie posiadają łazienki, ubikacji, a nawet bieżącej wody, powinny dać dużo do myślenia magistratowi, nim wyprodukuje kolejne spoty mówiące o tym, jak wspaniale mieszka się w Łodzi.

JAN SZALOWSKI

Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem!

Czekamy na Twoją opinię!

Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skrytka pocztowa 22

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

Włochy pójdą w ślady Wielkiej Brytanii?

Lider prawicowej włoskiej Ligi (dawniej: Liga Północna) Matteo Salvini oświadczył, że „albo Unia Europejska zmieni się, albo nie ma sensu, by dalej istniała”. Zasugerował, że jeśli nie dojdzie do zmiany zasad w Unii, Włochy mogłyby pójść śladem Wielkiej Brytanii, która z niej wystąpiła.

„Zwrot w drugą stronę” – tak dziennik „Corriere della Sera” podsumował na wypowiedź byłego szefa MSW i byłego wicepremiera.

Włoska partia Liga, choć nie rządzi, jest liderem sondaży. Stojący na jej czele Matteo Salvini podkreślił odnosząc się do członkostwa Włoch w Unii Europejskiej: *Albo jest się w środku zmieniając reguły tej Europy, albo,*

jak powiedział mi pewien rybak: »ludzie, zróbmy jak Anglicy«, albo reguły się zmieniają, albo nie ma sensu siedzieć w klatce, w której nie pozwalają ci być rybakim, lekarzem czy badaczem.

Antyunijne deklaracje liderów europejskich są nowością już chyba tylko w Polsce, w której wciąż nie można liczyć na swobod-

ną wymianę myśli. Europa przeżywa renesans tożsamości. Już chyba tylko w Polsce – dziedzictwo tożsamości narodowej i tradycję – nazywają w mediach (polskojęzycznych) zbrodniczym szowinizmem i ciemnotą.

Matteo Salvini wypowiedział powyższe słowa kilka dni po tym, gdy w stowarzyszeniu prasy zagranicznej w Rzymie mówił, że priorytetem jego ugrupowania nie jest wychodzenie z Unii, ale wzrost gospodarczy. Salvini potwierdził jednak tę deklarację, że Włosi gotowi są do współpracy, ale nie do niewolniczej podległości deformacjom i deprawacjom, które stały się normą Unii Europejskiej.

„Corriere della Sera” przypomina, że spotkanie Matteo Salvini z korespondentami światowych mediów miało na celu przywrócenie wiarygodności Ligi na arenie międzynarodowej. Jednak nie można uznać wyrażonych poglądów jako czegoś nowego. Ugrupowanie, na czele którego stoi Salvini i noszące wcześniej nazwę Liga Północna, przez długi czas stosowało ostrą antyunijną retorykę. Także sam Salvini jako wicepremier i szef MSW w poprzednim rządzie mocno krytykował politykę Brukseli, zarówno migracyjną jak i gospodarczą czy finansową.

Opozycyjne obecnie ugrupowanie Liga zajmuje od wielu miesięcy pierwsze miejsce w sondażach poparcia dla partii politycznych. Uczmy się od mądrzejszych, póki nie jest za późno.

PAWEŁ JASZCZAK

75 lat po niemieckiej zbrodni na Radogoszczu

16 stycznia odbyło się spotkanie otwarte poświęcone obozowi na Radogoszczu w Łodzi, w związku z 75. rocznicą podpalenia obozu i spalenia więźniów przez wycofujących się Niemców. Była to największa zbrodnia niemiecka w centralnej Polsce popełniona w jednym czasie i miejscu. Ostatnio jakby mniej mówiło się o niemieckich zbrodniach w Łodzi, a przecież to sprawy, o których mamy obowiązek pamiętać.

Wykład wygłosił wieloletni kustosz w Muzeum Tradycji Niepodległościowych Oddział w Łodzi Wojciech Żródlak, ilustrując go szeregiem ciekawych i często mało znanych fotografii obozu i Łodzi sprzed wojny i po jej wybuchu. Ów materiał ilustracyjny świetnie uzupełniał opowieść Wojciecha Żródlaka.

Wykładowca podkreślił, że przez lata wokół obozu na Radogoszczu utrwaliło się szereg mitów i przekłamań, co do charakteru obozu, miejsca i liczby ofiar.

Radogoszcz to w rzeczywistości dwa miejsca i trzy funkcje. Historia więzienia radogoskiego zaczęła się w fabryce włókienniczej Michała Glazera przy ul. Liściastej 17 od obozu przejściowego. Dopiero od stycznia 1940 r. tamten obóz został przeniesiony do fabryki Samuela Abbego przy ul. Zgierskiej w związku z prowadzoną przez Niemców od listopada 1939 r. tzw. Intelligenzaktion Litzmanstadt, czyli akcją eksterminacji łódzkiej inteligencji. Na podstawie przygotowanych list aresztowano znanych działaczy społecznych i politycznych oraz inteligencję. Dużą grupą byli nauczyciele i księża. Dla celów tej akcji przygotowano fabrykę Abbego, która była wtedy obozem przesiedleńczym, do osadzenia ok. 1500-2000 ludzi.

Od stycznia 1940 r. na Radogoszczu funkcjonował równocześnie obóz przejściowy dla osób, które miano według niemieckiego prawa osądzić i skazać oraz przesiedleńczy dla osób, które kierowano w inne miejsca osiedlenia. Oba były pod nadzorem SS.

Z dniem 1 lipca 1940 r. w fabryce Abbego przy ul. Zgierskiej zaczęło funkcjonować więzienie policyjne, *Erweitertes Polizeigefängnis, Radegast*, czyli rozszerzone więzienie policyjne. W marcu 1943 r. do tego więzienia dołączono obóz pracy karnej na Sikawie (obecnie mieści się tu areszt śledczy dla kobiet przy ul. Beskidzkiej), a obóz zmienił nazwę na *Erweitertes Polizeigefängnis und Arbeiterziehungslager* (rozszerzone więzienie policyjne i obóz pracy wychowawczej). Było to więzienie dla mężczyzn. Początkowo przebywali tu nieliczni Żydzi, ale po utworzeniu getta wszystkich tam przeniesiono. Od 1941 r. byli też Rosjanie, ale nie znamy ich liczby. Większość to jeńcy, którzy uciekali z obozów.

Zachowało się niewiele zdjęć fabryki Abbego. Fabryka powstała w końcu lat 20. W 1939 r. fabryka przeżywała wiele trudności ekonomiczne i prawie nie funkcjonowała. Na zachowanym zdjęciu widać komin, który często uznawano za komin krematorium. Tymczasem był to komin kotłowni fabrycznej, a krematorium w więzieniu radogoskim nie było. W 1942 r. zamalowano do połowy wysokości okna dawnej fabryki. Wcześniej wyglądanie przez te okna kosztowało życie kilkunastu więźniów zastrzelonych przez Niemców. Naprzeciwko więzienia znajdował się bowiem przystanek tramwajów podmiejskich.

Do dziś stoi tu czerwony charakterystyczny budynek z cegły. Więźniowie i ich bliscy wypatrywali się stając na przystanku i w oknie więziennym.

Warunki w obozie Glazera były tragiczne, a więźniowie spali na betonowej podłodze przykrytej jedynie słomą. W fabryce Abbego warunki były lepsze, a budynek zaadaptował na więzienie, na polecenie Niemców, społeczny komitet pomocy więźniom Radogoszczu. Warto dodać, że szczególnie okrutnie traktowani byli księża, bardzo często zmuszano do wynoszenia nieczystości z dołów kloacznych.

Więźniowie mieli przebywać tu krótko. Zabierano ich na gestapo na ul. Andstadta przed sąd specjalny. Rozprawa polegała na

narne inscenizacje, kiedy aranżowano egzekucje i robiono zdjęcia.

Nie został odnaleziony rozkaz na podstawie którego zamordowano więźniów. Najprawdopodobniej opierano się na rozkazie Koppego, Wyższego Dowódcy SS w Kraju Warty i Generalnym Gubernatorstwie, dla terenu GG, w którym nakazywano, by w sytuacji, gdy niemożliwy jest transport więźniów, likwidować ich, a ciała spalić: *O ile sytuacja frontowa będzie tego wymagać, to należy we właściwym czasie poczynić kroki do całkowitej likwidacji więźniów. Przy zaskakującym rozwoju sytuacji, która uniemożliwi przetransportowanie więźniów, to więźniów zlikwidować, przy czym rozstrzelani muszą być według możliwości usunąć (spalić, wysadzić budynek itp.). W podobny sposób postąpić z Żydami (...)* W żadnym wypadku nie należy dopuścić, aby więźniowie w więzieniach lub Żydzi byli uwolnieni przez przeciwnika.

Wobec szybko nadciągającej Armii Czerwonej, Niemcy zamknęli więźniów i podpalili budynki. Więźniowie szybko zorientowali się że więzienie jest otoczone od frontu, więc



Więźniowie obozu na Radogoszczu

sprawdzeniu danych, stawiano zarzut. Wydawano od razu wyrok i była to na ogół kara śmierci. Natychmiast ładowano więźniów na samochody i rozstrzeliwano w lasach lućmierskich. W ten sposób zginął były prezydent Łodzi. Być może udałoby mu się przeżyć, ale gdy Aleksy Rzewski został wyczytany jako Aleksander Rzewski, sprostował pomyłkę i podzielił los pozostałych więźniów zamordowanych na Lućmierzu.

Dzięki zachowanym zapiskom wiemy, że w obozie było ok. 1600 więźniów. Ostatni transport odszedł stąd 11 stycznia 1945 r., tuż przed masakrą przybyło ok. 200 osób. Do znanych więźniów należeli: Henryk Debich, lekarz Władysław Dzierżyński, rozstrzelany w Zgierzu, Włodzimierz Skoczylas i Aleksy Rzewski.

Komendantem więzienia na Radogoszczu był Walter Pelzhausen, a najbardziej okrutnym wachmanem był Józef Heinrich, sławetny „krwawy Józio”, nierozpoznany na zdjęciach przez więźniów, dzięki czemu uniknął odpowiedzialności.

Radogoszcz nie był miejscem egzekucji. Wyjątkiem była próba ucieczki, gdy znaleziono podkop, wówczas Pelzhausen rozstrzelał 10 więźniów. Organizowano za to ordy-

próbowali ucieczki od tyłu. Niektórym udało w ten sposób ocaleć. Schronili się też w wieżycie strażniczej, ale Niemcy wrzucali granaty oraz w zbiorniku z wodą. Niemal wszyscy, których Niemcy nie zdążyli zastrzelić spłonęli żywcem. Ocalało ok. 30 więźniów. Początkowo mówiło się o 2500 ofiar, a niektóre źródła nawet o 4500. Z badań wynika, że mogło ich być 1300 plus ok. 200 Rosjan.

Po wejściu wojsk sowieckich, Radogoszcz odwiedzili bardzo licznie Łodzianie. Prelegent opowiadał o znajomej, która tu przyszła jako 10-letnia dziewczynka. Ojciec przyprowadził rodzinę ze słowami: macie o tym pamiętać na zawsze. Dla dziecka był to szok i do dziś prześladuje ją to wspomnienie.

Nie zachowała się niemal żadna dokumentacja obozowa. Radogoszcz został od razu objęty ochroną konserwatorską, ale w wojennym zamęcie nie wynikało z tego wiele. Trzeba było zorganizować życie miasta. Wielkie zasługi dla dokumentowania zbrodni miał dziennikarz Henryk Rudnicki. Zbierał zachowane ślady, z jego inicjatywy powstała komisja i spisano pierwsze relacje świadków. Z inicjatywy Rudnickiego powstała też w 1948 r. pierwsza tablica na ścianie kościoła pw. Zesłania Ducha Świętego.



Wojciech Żródlak

28 stycznia 1945 r. pod murami Radogoszcza odprawiono mszę świętą. 18 lutego odbył się pogrzeb ofiar. Pochowano ich na cmentarzu św. Rocha przy ul. Zgierskiej. Kilka rozpoznanych ofiar pochowano w imiennych mogiłach.

Szybko rozpoczęło się też ściganie zbrodniarzy. Pelzhausena aresztowano stosunkowo szybko, we Frankfurcie nad Menem, gdzie mieszkał. Proces odbył się w dniach 8-12 września 1947 r. w sądzie okręgowym na placu Dąbrowskiego. Jego adwokatem był Stanisław Gombiński, który w czasie wojny

był zresztą w policji warszawskiego getta. Prawdopodobnie żaden łódzki adwokat nie chciał bronić Pelzhausena. Nie wiadomo, czy Gombiński został przymuszony, czy podjęcie się sprawy nie miało związku z postępowaniem przeciw niemu za działalność w policji żydowskiej. Pelzhausen bronił się, że w tym dniu nie było go w obozie. Został skazany na karę śmierci, którą wykonano 1 marca 1948 r. w więzieniu na Sterlingu. Zwłoki przekazano go zakładowi medycyny sądowej. Związek więźniów politycznych chciał, żeby egzekucję wykonano na Radogoszczu, ale nie wyrażono na to zgody. Procesów nie było dużo, a kary nie były wysokie. Wielu zamieniano karę śmierci na więzienia i dość szybko zwalniano, niektórzy dostali kilkuletnie wyroki. Ostatni proces miał miejsce w 1972 r.

W 1955 r. utworzono niewielkie muzeum. Ale dopiero dzięki Michalinie Tatarkównie powstało muzeum i mauzoleum, bo wreszcie udało się znaleźć na to pieniądze. Otwarto je w 1961 r.

Prelegent podkreślił, że do tej pory nie powstała żadna monografia obozu na Radogoszczu. Polecił też lektury, do których warto sięgnąć, np. wspomnienia Marii Nowackiej, prokuratora w procesach radogoskich. Stanisława Rapalskiego, *Byłem w piekle, wspomnienia z Radogoszcza*, wyd. II lub III, Stanisława Lewickiego, *Radogoszcz*, Mirosława Cygańskiego, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Łodzi 1939-1945*. Nietrudno zauważyć, że wszystkie to pozycje napisane przed wieloma laty. Sporo materiałów można też znaleźć w internecie, warto obejrzeć m.in. wstrząsający film z płonącego jeszcze więzienia z ciałami ofiar oraz z pogrzebu.

Mamy nadzieję, że to interesujące spotkanie przypomni Łodzianom o ofiarach bestialskiej niemieckiej zbrodni sprzed 75 lat. Warto odwiedzić muzeum, tym bardziej, że w ostatnich latach mniej mówi się i pisze o ofiarach niemieckiej okupacji w Łodzi.

Od 18 lutego można tam oglądać nową okolicznościową wystawę.

Życie jest darem, a eutanazja ...

Dla człowieka religijnego życie jest wielkim darem od Boga. Ale i osoby niewierzące zgodziłyby się chyba za stwierdzeniem, że życie jest nam dane przez wolę i dobrą chęć rodziców. Zaprzeczać temu byłoby nonsensem. Gorzej jest z uznaniem, że życie jest nadzwyczajną wartością.

Gotowi jesteśmy uznać taką ocenę życia dopóki ono nam nie sprawia kłopotów, tj. zdrowie nam sprzyja, nie mamy żadnych dolegliwości. Problem zaczyna się wówczas, gdy pojawia się choroba, zaczyna męczyć nieśprawnosć starości, a czasem bóle stają się nie do zniesienia. Człowiek wierzący, religijny jest w stanie pogodzić się z tym stanem rzeczy, ponieważ chorobę i występujące niejednokrotnie silne bóle traktuje jako ofiarę za swoje i bliźnich przewinienia, zwane grzechami, łączy się w cierpieniu ze Zbawicielem, który także – i to dobrowolnie – cierpiał. Nie każdy jednak potrafi tak się do tego przykrego ludzkiego zjawiska dostosować i nie jeden zadaje sobie pytanie, czy nie lepiej skrócić sobie męki, bo i tak śmierć jest nieunikniona.

Stąd narodził się pomysł znalezienia takiego sposobu zakończenia życia, aby nie łączyło się ono z koniecznością (często występującą) znoszenia wielkich cierpień. Sposób ten nazwano *eutanazją*, terminem pochodzącym z języka greckiego, bo podobno już dawno temu oni właśnie, Grecy, ten termin do języka wprowadzili (*euthanatos* określało „łatwą śmierć”). Z czasem, w miarę przyswajania tego terminu do języka powszechnego (termin eutanazja jest spotykany w wielu językach), zaczął on nabierać różne, zbliżone, znaczenia, jak na przykład: *dobra, bezbolesna śmierć*.

Już dawno temu niektórzy uznali, że najprostszym sposobem skrócenia cierpień umierania jest po prostu samobójstwo lub zabójstwo z litości. Sposób ten był, na przykład, praktykowany w średniowieczu, gdy podczas bezsensownych (moim zdaniem) walk rycerskich pokonany jeszcze żył, ale dogorywał, to „szlachetnie” było skrócić mu męki i przyspieszyć niechybną śmierć, zadając cios niedużym mieczykiem, zwanym *misericordią* (łacińskie *misericordia* – miłosierdzie). Napotkałem opis tego, jak pamiętam, w literaturze szkolnej.

Obecnie wprowadzono pewien podział pojęciowy w terminie eutanazja. Operuje się pojęciem *ortotanazja* jako eutanazją bierną w odróżnieniu od czynnej, tj. zabójstwem z litości, czyli uśmierceniem. Przez ortotanazję (czyli eutanazję bierną) rozumie się obecnie odstępianie od leczenia beznadziejnie chorego, gdy widać, że podtrzymywanie życia lekami i zabiegami nie przynosi pozytywnego rezultatu, tzn. nie daje szans na polepszenie zdrowia, a cierpienia stają się nieznosne. Z tym ostatnim problemem lekarze starają się jakoś radzić i choremu pomóc poprzez tzw. obecnie *opiekę paliatywną*, tj. stosowanie środków uśmierzających ból (choć niejednokrotnie także przyspieszających śmierć), ale nieusuwających przyczyn choroby. Termin *paliatywny* jest z łaciny, ale niewiele tłumaczy. Słowo *pallium* oznaczało płaszcz grecki wykonany z miękkiego materiału (a zatem przyjemny w użyciu) i dlatego noszenie go w czasach rzymskich było uważane za zniewieszczenie. *Pallius* – był to ktoś okryty tym płaszczem, tzn. ktoś dbający o komfort życia. Obecnie opieka paliatywna jest dość rozpowszechniona, choć nie w pełni wykonywana ze względu na brak odpowiedniego i dostatecznego personelu i odpowiednich środków.

Z tego co wiem, Caritas w miarę swoich

możliwości pełni opiekę tzw. *hospicyjną*, to znaczy dla nieuleczalnie chorych w stanie terminalnym, tj. końcowym (życia). Termin *hospicjum* jest z łaciny i znaczy (*hospitium*) gospoda, gościnność, od łacińskiego *hospes*, dopełniacz: *hospitis* – gospodarz, gość. Przez hospicjum rozumiano także schronisko dla podróżnych, pielgrzymów oraz stancję dla uczniów. Caritas nie ma, jak dotąd, warunków na przegarnianie ciężko chorych w jakimś przytulisku, więc pełni tę opiekę samarytańską w warunkach hospicjum domowego, tzn. zapewnia opiekę terminalną w domu chorego. Niestety zdarzają się tak przykre przypadki, że ktoś stroni od pomocy kogoś związanego z usługą inspirowaną poczuciem religijnym, nie chce tej pomocy i umiera w cierpieniu.



Jeśli wierzyć doniesieniom medialnym, to ma podobno jednak powstać świecki (miejski) ośrodek hospicyjny w Łodzi. Wszak to nawet dziwne, że w tak dużym mieście takiej placówki dotąd nie było. Jak to naprawdę będzie – zobaczymy. W każdym razie, do tej pory (wg mojego rozeznania) na opiekę paliatywną można liczyć tylko ze strony Caritas, tj. ludzi religijnych, lekarzy i wyszkolonego personelu, którzy jako wolontariusze służą opieką do końca życia potrzebującemu człowiekowi. Z Internetu otrzymałem wiadomość, że w centrum Wilna działa jedyne na Litwie hospicjum. Stworzyła je i prowadzi polska zakonnica – siostra Michaela Rak. Otacza opieką wszystkich, bez względu na chorobę, narodowość czy wyznanie, również Polaków. Teraz przygotowuje się do otwarcia hospicjum dla dzieci. Kiedy przyjechała do Wilna 11 lat temu, nie miała żadnych pieniędzy. Wówczas państwo litewskie zwróciło diecezji poklasztorne zrujnowane budynki z XVI w. Poprzez konferencję zainteresowała społeczeństwo sprawą hospicjum. I wówczas znaleźli się chętni do pomocy w urządzeniu hospicjum oraz ofiarowali pomoc finansową. Na Litwie nie istniało nawet słowo na określenie placówki paliatywnej. Obecnie Komisja Językowa poleca słowo *hospisas*. Pracownicy hospicjum opiekują się chorymi także w ich domach i to

nawet w odległości 100 km od Wilna. Robią kroplówki, opatrunki, myją chorego. Siostra Rak zatrudnia w hospicjum im. bł. Michała Sopoćki 58 pracowników: personel medyczny, psychologów, rehabilitantów, administrację, pracowników socjalnych. Hospicjum ma własną kuchnię, przygotowuje wszystko, czego potrzebuje lub życzy sobie chory. Nie bierze od pacjentów żadnych pieniędzy, choć zapewnia im także leki. 15 lutego br. zostanie uruchomiony obok dotychczasowego hospicjum nowy ośrodek, hospicjum dla dzieci. Przygotowywana jest sala rehabilitacyjna. Całe wyposażenie to ludzkie serca. Tylko na budowę dziecięcego hospicjum siostra „wybrała” (jak to nazywa) półtora miliona euro (na Litwie euro jest środkiem płatniczym). Obecny miesięczny koszt utrzymania placówki to 68 tysięcy euro. Refundacja z litewskiej kasy chorych to 35 proc. A o resztę trzeba wyciągać rękę i patrzeć w oczy – przysnaje siostra.

Eutanazja czynna, czyli zabójstwo z litości jest w Polsce zakazana. Nie wszędzie tak

krokiem w złym kierunku. Sprawa ta była bardziej naświetlona w broszurze rozpatrującej, co się wydarzyło w krajach jak Belgia, Kanada, Holandia, które niestety poszły tą drogą. Aktualnie zakwestionowano do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka belgijskie prawo o eutanazji na przykładzie Toma Mortiera.

W *Gazecie Lekarskiej* nr 02/2020 w dziale *Głos Czytelnika* na stronie 60 ukazał się artykuł lekarza specjalisty psychiatry Leona Ferdeckiego, który dość obszernie zrelacjonował problem eutanazji, a którą wbrew dosłowemu tłumaczeniu tego wyrazu przyjęło się uważać (jak pisze autor: *za sprawą doświadczeń historycznych XX wieku*) za *uśmiercanie*. W związku z tym autor uważa, że obecnie należy zastąpić słowo eutanazja terminem *opieka końca życia* i warte jest rozpowszechnienie tego terminu, a co ważniejsze praktykowanie.

Jak wygląda sprawa eutanazji w doktrynach religijnych? Podam kilka informacji za Wikipedią. Żydowskie prawo odrzuca wszelkie środki, które zmierzają do skrócenia ludzkiego życia. Współczesne autorytety rabinackie zezwalają na podawanie środków uśmierzających ból, chociaż w znacznym stopniu skracają one życie śmiertelnie choremu. Zakazują jednak środków, które przyspieszają śmierć, ale odrzucają interwencje medyczne, które sztucznie przedłużają życie.

Etyka katolicka stanowczo odrzuca eutanazję czynną (m.in. w Katechizmie Kościoła Katolickiego (KKK) czytamy w nr. 2277: *Eutanazja bezpośrednia, niezależnie od motywów i środków polega na położeniu kresu życia osób upośledzonych, chorych lub umierających. Jest ona moralnie niedopuszczalna*).

W 1995 r. papież Jan Paweł II w swojej encyklice *Evangelium vitae* ponownie odrzucił eutanazję bezpośrednią, lecz oddzielił od niej decyzję o rezygnacji z uporczywej terapii (są to pewne zabiegi medyczne, która przestają być pomocne dla chorego). Taką decyzję o zaprzestaniu terapii papież wyraźnie oddzielił od eutanazji i samobójstwa. Podobne rozważania znajdują się w etyce prawosławnej i protestanckiej. Wspólnota Kościołów Ewangelicznych w Europie opowiada się za ochroną praw osób śmiertelnie chorych i umierających, podkreślając zarówno prawo do życia do samego końca, jak i do rezygnacji z uporczywej terapii. Wspólnota odrzuca pomoc przy samobójstwie. Stoi na stanowisku, że eutanazja nie jest wyłącznie kwestią indywidualnego sumienia, a legalizacja eutanazji prowadzi do uznania jej za normalną praktykę lekarską. Świadkowie Jehowy życie uważają za cenny dar Boga i dlatego niedopuszczalne jest odebranie życia przez eutanazję. Islam na Muzułmańskiej Konferencji Medycznej w 1981 r. potępił samobójstwo i eutanazję, ale opowiedział się za rezygnacją z metod sztucznego przedłużania życia. Buddyzm nie aprobuje eutanazji.

Eutanazja czynna jest w polskim prawie zabroniona, ale traktuje się ją jako występującą zawsze pod wpływem współczucia dla cierpiącej osoby i traktuje jako rodzaj zabójstwa karanego w łagodniejszy sposób. Osoba jej dokonująca jest zagrożona karą pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat. Wyjątkowo sąd może zastosować złagodzenie kary, a nawet odstąpić od jej wymierzenia. Przepis art. 150 kodeksu karnego nie wymaga wprost, aby osoba żądająca eutanazji była śmiertelnie chora, ale wymóg taki wprowadziło orzecznictwo. W 2013 r. 65% Polaków podobno było za zaprzestaniem życia nieprzytomnych pacjentów z uszkodzonym mózgiem, a 53% za przyspieszeniem śmierci nieuleczalnie chorych na ich prośbę. Czy *vox populi* ma stanowić o prawie moralnym?

„Sól ziemi i światło świata”

7 czerwca 2020 r. w Warszawie odbędzie się beatyfikacja Sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Kościół podejmuje różnorodne inicjatywy w związku z tym niezwykle ważnym wydarzeniem. Temu i osobie Prymasa poświęcony był list pasterski Prymasa Polski Ks. Abp. Wojciecha Polaka pt. „Zwiastun Dobrej Nowiny, Świadek Chrystusa ukrzyżowanego, Orędownik prawdy i wolności”.

Nawiązując do czytań Pisma Świętego, w których jest mowa jest o dwóch niezwykle ważnych i cennych darach, jakie otrzymujemy od Boga: soli i światła, które są „niezbędne dla życia człowieka i przyrody, która go otacza”, a które symbolizują też Słowo Boże, niczym sól nadające życiu smak i jak światło, przenoszone tam, gdzie „życie utraciło swój smak i panuje ciemność”, przywołał postać Sługi Bożego, kardynała Stefana Wyszyńskiego, który był „solą ziemi i światłem świata”.

Wracając do dwóch ingresów Prymasa Tysiąclecia: do katedry w Gnieźnie 2 lutego 1949 r. i w Warszawie 6 lutego, podkreślił, że „przypominają one, że jego pasterska posługa w naszej Ojczyźnie była niczym sól i światło, bo dawała ludziom smak wiary na godne życie dzieci Bożych i wlewała nadzieję w niejedno ludzkie serce, w którym zgasła ufność. Kiedy Prymas Stefan Wyszyński obejmował biskupie stolice w Gnieźnie i Warszawie, wypowiedział program swojej posługi. W liście na dzień ingresu pisał: *Nie przychodzę jako nieprzyjazyńcy człowiekowi, ale jako zwiastun Dobrej Nowiny! Idę przepowiadać Wam Chrystusa ukrzyżowanego (...). Idę, by zwiastować Wam Ojca, który jest w niebie, (...) by głosić Wam miłość, pokój i dobro, by wszczepiać w dusze Wasze nowe życie łaski Bożej, by serca otucha krzepić* (02.02.1949 r.)”.

Jak podkreśla Prymas Polak, „dzisiaj, kiedy spoglądamy z perspektywy czasu na jego ponad trzydziestoletnią prymasowską posługę, kiedy oczekujemy na czerwony dzień jego beatyfikacji, z przekonaniem możemy powiedzieć, że nakreślone zadania wypełnił”. Prymas zwrócił uwagę na niektóre z nich

Przychodzę jako zwiastun Dobrej Nowiny

Prymas Stefan Wyszyński wielką wagę przykładął do głoszenia Słowa Bożego, ponieważ *potrzebna jest światu Ewangelia, głoszona przez Kościół* (Domaniewice, 23.05.1971), a *biskup jest po to, by głosić Ewangelię* (Warszawa 24.09.1975).

Kardynał Wyszyński mówił o tym niemal we wszystkich wypowiedziach, a „zwiastowanie wiernym Dobrej Nowiny, rozumiał jako zadanie, które ciągle musi trwać”. Jak mówił, *Ewangelia i krzyż to nie są zabytki, że Kościół to nie archiwum – to aktualne życie! Nie wystarczy wspominać i mówić. Tak, to było dobre tysiąc lat temu, ale dziś? Właśnie i dziś aktualna jest Ewangelia i krzyż Chrystusowy, i dziś jest potrzebna służba Kościoła Chrystusowego Narodowi przez biskupów i kapłanów. Bo Kościół Chrystusowy to Kościół Boga Żywego, to Chrystus, który nie umiera. On żyje w nas!* (Gniezno, 24.04.1977 r.).

„Istnieje dzisiaj potrzeba przypomnienia tych prymasowskich słów – czytamy w Liście Prymasa Polski – kiedy wiara w Polsce u wielu ludzi, zwłaszcza w młodym pokoleniu, gaśnie. Kardynał Stefan Wyszyński staje się dla nas ogromnym wyrzutem sumienia, że niekiedy z obojętnością przechodzimy wobec wyzwania Chrystusowej Ewangelii i przypominamy zwiertzałą sól, która utraciła swój smak i nie świecimy przykładem żywej wiary otrzymanej na chrzcie świętym (por. Mt 5,13.15). Nie należy zapomnieć o tym, że wyrosliśmy z chrześcijańskich korzeni, tak



jak i Europa, której jesteście częścią, wyrosła z tych samych korzeni co Polska”.

Idę przepowiadać Wam Chrystusa ukrzyżowanego

Prymas Tysiąclecia był wierny temu, co przyrzekł w dniu ingresu: *Idę przepowiadać Wam Chrystusa ukrzyżowanego*. Jego życie pełne było trudów i prób: doświadczył tułaczki i więzienia, pozbawiono go możliwości spełniania biskupiej posługi, zabroniono bezpośrednich kontaktów z kapłanami i wiernymi, odizolowano go od świata. Także po uwolnieniu doświadczał inwigilacji, oskarżeń o zdradę Ojczyzny. Jak stwierdza Prymas Polak, „stał się w ten sposób świadkiem Chrystusa ukrzyżowanego i przykładem wytrwałego znoszenia każdych cierpień”. Po latach Kardynał Wyszyński wyznał: *Z wielu rzeczy musiałem zrezygnować. Ale jednego nie mogłem się wyrzec: odwagi, męstwa i gotowości na każdą ofiarę, której Pan Bóg ode mnie zażąda. A wiecie, że zażądał wiele*. (Gniezno, 02.02.1979 r.).

„Chociaż współczesny człowiek – czytamy w Liście – często wzbrania się przed taką perspektywą swojego życia i chciałby uciec przed tym, co wymaga trudu, poświęcenia i odwagi w wyznawaniu wiary, to tylko w taki sposób idzie się do świętości i doskonałości –



przez krzyż i ofiarę z życia. Przypomina nam o tym sam Chrystus, który będąc w pełni solą ziemi i światłem świata nadaje smak i moc naszemu życiu. Przypomina o tym również Wielki Prymas Tysiąclecia poprzez swoją heroiczną wiarę, która nie cofnęła się nawet przed upokarzającym więzieniem”.

Przychodzę (...), by serca otucha krzepić

„Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński – czytamy – zapewniał też w dniu swojego ingresu, że przychodzi, by serca otucha krzepić. Zadanie to wypełniał nie tylko poprzez głoszenie Ewangelii, ale również przez to, że

nego i Żywego dobrze Polsce służy. Sami oceńcie, co lepiej służy Narodowi: czy to, że jest zjednoczony w imię Boga Żywego, czy to, że jest bez Boga w sercu? (Gdańsk, 18.01.1959 r.)”.

Czas oczekiwania na beatyfikację „wiernego i oddanego Chrystusowi Pasterza” ma być czasem pogłębiania naszej wiary. Prymas apeluje więc: „wracajmy do naszych korzeni, do chrztu świętego, który uczynił nas dziećmi Bożymi i dał nam nowe życie w Chrystusie. Bądźmy też wyrazicielami głębokiej wdzięczności wobec Boga za wkrótce błogosławionego Stefana Wyszyńskiego, który w naszych czasach staje się przykładem świadka Chrystusowej Ewangelii, uczy wiernego trwania pod Jego krzyżem i jest ojcem, który otucha krzepi ludzkie serca.

Niech czas, poprzedzający dzień beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego, stanie się dla wszystkich okazją do przypomnienia sobie jego nauczania. Niech przez modlitwę przygotowuje nas i sprawi, abyśmy odpowiadając na nasze powołanie, stawali się w tym świecie solą ziemi i światłem świata, którzy – jak zwywa nas papież Franciszek – będą dawać innym „wyraźne świadectwo o zbawczej miłości Pana” (por. EG 121)”.

W wielu miejscach w Polsce odbywają się różne inicjatywy mające przybliżyć postać Sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Działa też oficjalna strona internetowa prymaswyszynski.pl, na której można znaleźć wiele interesujących informacji i zaproszeń. Każdy kto chciałby wziąć udział w uroczystościach beatyfikacyjnych, już dziś powinien zgłosić się do proboszcza parafii, w której mieszka. Parafie zbierają te informacje do połowy marca.

Komitet Organizacyjny przygotowujący uroczystości beatyfikacyjne Kardynała Stefana Wyszyńskiego poinformował, w jaki sposób będą dystrybuowane karty wstępu na uroczystą beatyfikację 7 czerwca 2020 r. w Warszawie. Do końca marca kurie diecezjalne mają zebrać informacje o zapotrzebowaniu na wejściówki w parafiach, a następnie przekazać te dane do komitetu organizacyjnego w Warszawie. Przewidziano również udział Polaków za granicą. Osoby, które mieszkają poza Polską, a chciałyby otrzymać karty wstępu na uroczystości, powinny zgłosić się do rektorów Polskich Misji Katolickich. – *Każda diecezja otrzyma różne rodzaje wejściówek, które zostaną rozdysponowane proporcjonalnie do liczby zgłoszeń* – mówi ks. Łukasz Przybylski, przewodniczący sekcji rezerwacji i kart wstępu.

Beatyfikacja kard. Stefana Wyszyńskiego odbędzie się w niedzielę 7 czerwca o godz. 12:00 na pl. Piłsudskiego w Warszawie. Po mszy świętej do Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie przejdzie procesja z relikwiami nowego Błogosławionego.

Wszelkie informacje organizacyjne będą zamieszczane na stronie internetowej prymaswyszynski.pl. Można się również kontaktować z Biurem Komitetu Organizacyjnego, mieszczącym się przy Kurii Metropolitalnej Warszawskiej przy ulicy Miodowej 17/19, e-mail – beatyfikacja.wyszynski@mkw.pl; tel. 22 53 17 265; 22 53 17 261.

Anglicy odnowią akt zawierzenia kraju Matce Bożej

W 1381 r. król Anglii Ryszard II zawierzył Anglię Matce Bożej. Zawierzenia dokonano w roku, kiedy kaznodzieje heretyckiego ruchu lollardów Wat Tyler, John Straw i John Ball wywołali w Anglii groźne powstanie chłopskie. Po początkowych sukcesach buntowników, kiedy to uzyskali od króla Ryszarda II obietnicę zniesienia poddaństwa i obniżenia czynszu do 4 pensów z akra oraz wolnego handlu chłopów w miastach, powstanie krwawo stłumiono, lecz hasła lollardów pozostały żywe aż po XVI w., kiedy stały się oparciem dla reformacji na Wyspach.

Właśnie wtedy, król Ryszard zainicjował po raz pierwszy akt zawierzenia Anglii Matce Bożej. Akt ten dokonał się ponad 600 lat temu uroczystym ślubowaniem, w Westminster Abbey. Późniejsze, liczne i krwawe prześladowania Kościoła katolickiego nie zniszczyły Kościoła Chrystusowego. Dziś wielu Anglików powraca na łono Kościoła katolickiego. Proces ten okazał się trwały i w ostatnich latach świadomość religijna na Wyspach rośnie do tego stopnia, że Anglicy chcą ponownie swoją deklarację bycia „wianem Maryi”. Tego aktu zawierzenia swojego kraju Matce Bożej dokonają 29 marca 2020 r.

Inspiracja odnowienia aktu zawierzenia wypłynęła z Sanktuarium Maryjnego w Walsingham. Jak podkreślają tamtejsi nawróceni księża, nie chodzi o powtórne złożenie kraju w darze Maryi, bo to już się dokonało, ale o osobistą decyzję zawierzenia się pierwszej uczennicy Chrystusa, aby otrzymać Jej pomoc w misji budowania silnych duchowych podstaw dla nowej ewangelizacji na Wyspach.

Zawierzeniu będzie towarzyszyć wizerunek Matki Bożej z Walsingham, patronki katolików w Anglii, który w środę 12 lutego pobłogosławił podczas audiencji generalnej papież Franciszek. Zostanie przewieziony do an-

gielskiego sanktuarium, a po zawierzeniu, będzie nawiedzał kolejne angielskie parafie.

Współcześnie namalowany obraz przedstawia Maryję z Jezusem na ręku, spoglądającą z miłością na oddaną jej służebnicę, Lady Richeldis de Faverches. Ofiarowuje ona Matce Boga wybudowaną przez siebie kaplicę, według tego, co ukazała jej Maryja, trzykrotnie objawiając się wdowie z dworu Walsingham. Najpierw ukazała jej swój rodzinny dom w Nazarecie, gdzie Archanioł Gabriel zwiastował narodziny Jezusa. W drugim objawieniu poprosiła aby na pamiątkę Zwiastowania i Wcielenia zbudowano replikę nazaretańskiego domu. Za trzecim razem Maryja obiecała: „Niech wszyscy, którzy są w nieszczęściu albo w potrzebie, szukają Mnie w tym małym domku, który postawisz dla mnie w Walsingham. Udzielę wszelkiej pomocy tym, którzy będą mnie tam szukać. A tam, w Walsingham, w tym małym domku, będzie trwała pamiątka wielkiej radości z mego Zwiastowania, kiedy Święty Gabriel powiedział mi, iż przez swą pokorę stanę się Matką Bożego Syna”. Wszystko to działo się w początkach XI stulecia, sanktuarium maryjne w Walsingham jest więc jednym z najstarszych na świecie, a jego dzieje są obrazem historii samej Anglii.

– My, katolicy Anglii, podążamy dziś za tą tradycją, stawiając czoła osobistymi i narodowym wyzwaniom dzisiejszych dni, zwracamy się raz jeszcze do Niej, ofiarowując Jej swoją wiarę, aby prowadziła nas do swego Syna – mówi w rozmowie z portalem Crux ks. prał. John Armitage rektor maryjnego sanktuarium w Walsingham.

W tekście modlitwy zawierzenia, która uroczystość będzie odczytana 29 marca w kościołach Anglii czytamy:

O, Najświętsza Maryjo Panno, Matko Boża nasza najłagodniejsza Królowo i Matko, spojrzij z miłosierdziem na Twój posąg – Anglię i na wszystkich, którzy pokładają w Tobie wielką nadzieję. My, zgromadzeni tu wierzący, oferujemy Tobie kraj, w którym żyjemy. Kiedyś Anglia była Twoja, wszystkie jej dzieci były Twoimi dziećmi, a Ty byłaś honorowana w całej Anglii jako jej Obrończyni i Królowa. Ponownie poświęcamy się Tobie jako Twoje wiano i powierzamy nasz kraj Twojej macierzyńskiej opiece.

Do uroczystego zawierzenia Kościół w Anglii przygotowuje się od dwóch lat. Na specjalnie uruchomionym portalu behold2020.com można znaleźć zarówno materiały historycznego aktu sprzed lat, jak też materiały formacyjne pomagające w przygotowaniach. W ramach przygotowań statua Maryi z sanktuarium w Walsingham odwiedza kolejne diecezje Anglii.

Nabożeństwo do Matki Bożej z Walsingham sięga XI w. W 1061 r. Maryja ukazała się angielskiej szlachciance Rycheldzie de Faverches i poleciła jej wzniesienie w tym miejscu kopii Nazaretańskiego Domku. Bardzo szybko Walsingham stał się miejscem



pielgrzymek wiernych ze wszystkich stron kraju. W XIX w. bazylika w Walsingham została ustanowiona narodowym sanktuarium maryjnym Anglii.

Po uroczystości zawierzenia obraz namalowany przez autorkę ikon Amandę de Pulford opuści sanktuarium i będzie peregrynował do katolickich parafii w Anglii.

TERESA SZEMERLUK

„Początkujący” poeci

W publicystyce recenzowania własnej działalności – artystycznej i innej – raczej się unika. Pisać o samym sobie? Od recenzowania są recenzenci, komentatorzy, niekoniecznie zresztą profesjonalni. Co innego literatura. Tu nic nie stoi na przeszkodzie, by w tworzeniu panegiryków na własny temat iść w ślady barona Münchhausena...

A jednak na swoistą, gazetową autorecenzję ostatnio się natknąłem. Dzięki dobrodziejstwu Bookcrossing wpadło mi w ręce, w drodze wymiany, nie tylko parę książek zalegających na regale w miejscu publicznym, ale i przeterminowane nieco periodyki, w tym kwartalnik zatytułowany „Magazyn Rzeczy Różnych Kamena” (nr 4/2018). I w tejsze „Kamienie” przeczytałem artykuł Grażyny Cebo-Więcek pt. *Salonik Poetycki Ogród Przemian*. Tekst dotyczy comiesięcznych, sobotnich spotkań w saloniku poetyckim „Ogród przemian” w domu kultury „Widok” przy ul. Piłsudskiego 133 Łodzi. Autorka, która te spotkania prowadziła, pisze tak: *Przez Salonik Poetycki przewinęło się wielu początkujących poetów. Wielu z nich rozwinęło tu skrzydła, uwierzyło w siebie i odczuwa radość tworzenia. „Ogród Przemian” służy także przemianom ludzi. /.../ W Ogródku Przemian możesz znaleźć dla siebie zarówno odpowiedni grunt, jak też odpowiednie warunki dla swojego rozwoju. Tu przemieniamy słowa w poezję.*

Trzeba trafu, że przez szereg miesięcy uczestniczyłem w owych spotkaniach, z dwóch zresztą powodów. Mam w gronie łódzkich poetów paru dobrych znajomych, traktowałem je więc jako jedną z form życia towarzyskiego, po drugie zaś chodziło mi o pozyskanie tekstów do kolejnej, planowanej przez siebie antologii poetyckiej, tym razem zawierającej wiersze o muzyce. Na spotkania przestałem jednak chodzić, gdy Cebo-Więcek oraz z dyrektorka „Widoku” Dorota Malska uznały, że w trakcie żałoby narodowej po śmierci Pawła Adamowicza w styczniu 2019 r. zajęcia wypada odwołać, natomiast miesiąc potem, w trakcie żałoby narodowej po śmierci Jana Olszewskiego zajęć już odwoływać nie trzeba. Powstrzymam się tu od komentarza.

O „Ogródku przemian” mogę powiedzieć tyle, że Cebo-Więcek dobrze spełniała funkcję organizacyjną, natomiast ani razu nie słyszałem, by wygłosiła jakąkolwiek uwagę merytoryczną dotyczącą poezji, w tym odczytywanych w „Widoku” wierszy. Nie za-



obserwowałem również, aby dokonywała się tam jakowaś „przemiana ludzi”...

We wspomnianym n-rze „Magazynu Rzeczy Różnych Kamena” Cebo-Więcek postanowiła zarazem zaprezentować wiersze kilkorga, jak sugeruje, „rozwijających dzięki niej skrzydła”, początkujących poetów, m.in. Magdaleny Cybulskiej, Jolanty Miśkiewicz, Marty Tarnickiej-Dec, Hanny Prosnak, Jana Iwańskiego, Witolda Smętkiewicza. Rzecz w tym, że wymienieni poeci bardzo by się zdziwili, że tak się ich określa. Debiutowali

nieraz kilkadziesiąt lat temu (Iwański i Smętkiewicz są po siedemdziesiątce), mają niejednokrotnie na swym koncie konkursowe nagrody i znaczący dorobek.

Dobrze by więc chyba było, gdyby w „Ogródku przemian” przemieniła się mentalnie sama prowadząca, najwyraźniej przeceniająca własne dokonania.

Notabene w 4/2018 n-rze „Kamieny” jest również wierszyk Cebo-Więcek... z błędem językowym.

JANUSZ JANYST

Amazonka i Ren wpadają do Tybru (cz. 2)

Religia, zbawienie, objawienie a kultura

Takie właśnie stwierdzenia znajdujemy w pismach brazylijskiego kapłana pochodzenia niemieckiego o. Paulo Suessa (zmienił z niem. Paul Süß), obecnego na Synodzie Amazońskim jako czołowy ekspert: *Dla osoby ludzkiej postrzeganie rzeczywistości odbywa się poprzez filtr kulturowy, a zatem poza kulturą nie ma ani objawienia ani zbawienia.*

Oznacza to, że każdy może być zbawiony w ramach własnej kultury i nie można mówić, że nie ma zbawienia poza Kościołem, o czym stanowi Deklaracja *Dominus Iesus* Kongregacji Nauki Wiary z 2000 r. Stąd płynie nieodparty wniosek, że muzułmanie są zbawieni w obrębie własnej kultury, podobnie wyznawcy hinduizmu, itd.

Głoszenie Dobrej Nowiny chrześcijańskiej w monokulturach tubylczych, w których kultura jest tożsama z religią, oznaczałoby więc zerwanie więzi pomiędzy religią i kulturą, wręcz niszczenie kultury. Czyli wyznający chrześcijaństwo Indianie Guarani powinni zmienić nie tylko religię, ale również swoją kulturę. Objawienie Jezusa Chrystusa jako Logosu jest według tej teologii jedynie kulturalnym i historycznym zdarzeniem. W czasach św. Pawła odkrycie to obowiązywałoby więc pogan, na przykład Greków, ale już nie plemion indiańskich.

Według o. Paolo Suessa głoszenie Ewangelii jest równoznaczne z *wprowadzeniem równoległej pamięci oraz zastąpieniem rdzennej pamięci religijnej pamięcią Izraela. To by stanowiło nową próbę kolonizacji. Według tej koncepcji Ewangelia miałaby nakazywać zerwanie wiary w żywotne projekty życia danej wspólnoty.* To by oznaczało, że dla dwudziestu plemion indiańskich zaprzestanie wciąż praktykowanego przez nie dzieciobójstwa byłoby sprzeczne z Ewangelią, gdyż oznaczałoby brak wiary w żywotny projekt. Nie do wiary, ale na stronie internetowej Konferencji Episkopatu Brazylii tkwi postulat obrony dzieciobójstwa głoszony przez jedną z antropologów w imię tezy, że zachowanie kultury tubylczej kolektywnej wspólnoty ma pierwszeństwo nad prawem do życia dziecka składanego w ofierze. Publikacja ta zniknęła na dwa dni w czasie trwania Synodu Amazońskiego. Jeden z biskupów brazylijskich uczestniczących w Synodzie zaprzeczył jej istnienia, ale gdy któryś z dziennikarzy okazał dowód przeciwny – to stanowisko wróciło.

Jezuita o. Bartolomeo Melia na pytanie: „Jak dalece możemy się posunąć w praktykowaniu religii tubylczych?” odpowiedział: *Religie tubylcze mogą nam się wydawać dziwne, ale to nie wyklucza wzywania do udziału w nich w przestrzeniach religijnych; przeciwnie – możemy praktykować religie tubylcze bez zaprzeczania naszej własnej, to również powiększa nasze serca.* Idąc tropem tego poglądu, to gdyby misjonarze katolicycy w ciągu wieków kierowali się powyższą zasadą, nie byłoby męczenników. Chrześcijanie akceptowaliby lokalne bóstwa i czcili je z korzyścią powiększania własnych serc, a wtedy zachowaliby własne życie, uprawiając osobliwy dialog międzykulturowy.

Taka katolicka abdykacja została proklamowana już w 2001 r. przez meksykańskiego kardynała Javiera Lozano Barragana, który na zebraniu komisji pontyfikalnej dla Ameryki Łacińskiej mówił: *Zgodnie z indiańską teologią indiańskie kultury stanowią rzeczywiste objawienie. Są zatem dwa objawienia, to po-*

chodzące z tradycji i to z Biblii. Pierwsze wprowadzi się z historii ludów tubylczych. Tradycje tubylcze poprzedzały więc Biblię. Są one inną Biblią, stanowią kryterium dla Biblii chrześcijan. Tradycje te są innym objawieniem Boga. Historia ludów tubylczych jest ich Starym Testamentem. Nie powinniśmy głosić Ewangelii, musimy pozwolić tubylcom rozwinąć własną religię tak, aby odkryły Chrystusa w swoich własnych wartościach. Kościół powinien uznać, że droga, którą głosi jest tylko jedną z wielu. Chrześcijaństwo musi wyzbyć się przekonania, że jest jedyną drogą. Rolą Kościoła nie jest zbawiać człowieka, lecz formować tubylcze sumienie. Kultury tubylcze są zbawcze same w sobie. Wówczas te twierdzenia nie wzbudziły rezonansu, teraz *Instrumentum Laboris* zaleca ich studiowanie we wszystkich katolickich instytucjach edukacyjnych.

Viri probati

Istotną część *Instrumentum Laboris* stanowi nowe tubylcze kapłaństwo (*viri probati*). Tak oto teologia indiańska ma poważne konsekwencje w odniesieniu do hierarchicznej struktury Kościoła, naruszając fundamentalne rozróżnienie pomiędzy kapłaństwem sakramentalnym i kapłaństwem powszechnym. Mowa jest o starszych mężczyznach posiadających



jących rodzinę, niby tylko dla Amazonii, ale – widzieliśmy już, jak ‘choroba’ może być zaraźliwa – w prostej linii prowadzi do zarzucenia celibatu księży.

Instrumentum Laboris postuluje: *Byłoby właściwe rozważyć [obowiązywalność] idei sprawowania jurysdykcji (władzy rządzenia) we wszystkich obszarach (sakramentalnym, sądowym, administracyjnym) związanej z sakramentem kapłaństwa.*

Fritz Lobinger – biskup Aliwal w RPA (niemiecki propagator tej idei) zaproponował tzw. ‘tanie’ kapłaństwo poprzez wyświęcenie diakonów – ideę czasowego kapłaństwa ograniczonego do danej wspólnoty – wyposażonych jedynie w dwa uprawnienia: do odprawiania mszy i udzielania sakramentów, ale bez prawa do nauczania oraz rządzenia. Ta idea nie jest nowa, gdyż została po raz pierwszy zgłoszona po Soborze Watykańskim II przez Hansa Künga (znowu Ren) i Leonardo Boffa (lidera teologii wyzwolenia, współautora adhortacji *Amoris Laetitia*) – dwóch teologów, którym Jan Paweł II odebrał prawo nauczania. Zaproponowali oni, aby mszę sprawowali rotacyjnie ludzie świeccy, lokalni, tymczasowi, wybrani w większej ilości przez wspólnotę.

Mieliby być oni „nadzorowani” przez niewielu księży sakramentalnych, ci zaś byłiby wciąż celibatariuszami. Bp Lobinger doprecyzował tę ideę: *w danej wspólnocie jednocześnie miałaby być wyświęcona jakaś liczba wybranych przez wspólnotę ‘księży’ żyjących tak jak reszta wspólnoty. Tym samym ‘ksiądz’ nie odróżniałby się od innych świeckich. Jest możliwe połączenie dwóch rzeczy: świeckiej profesji i kapłaństwa, na co jest dowód polegający na tym, że są tysiące ‘nie-etatowych’ prezbiterów w wielu chrześcijańskich kościołach, tym samym zrównał księży z protestanckimi pastorami.*

Idea tymczasowego, lokalnego kapłaństwa doprowadziłaby w oczach katolików do całkowitej destrukcji pojęcia sakramentalnego kapłaństwa, gdyż niewielka liczba prawdziwych księży miałaby sporadyczny kontakt ze wspólnotą, podczas gdy ci ‘tani’ księża byłiby tam i mieli stały kontakt z wiernymi. A to nie byłoby nic innego jak przekształcenie Kościoła katolickiego w kongregację protestancką, gdzie pastor nie otrzymuje władzy kapłańskiej od Boga, lecz zostaje wybrany przez wspólnotę.

Konwersja

Słowo „konwersja” wymienione jest w *Instrumentum Laboris* 34 razy, ale ani razu w odniesieniu do nawrócenia rdzennych mie-

szkańców. Mowa jest wyłącznie o ekologicznej konwersji nas, ludzi cywilizowanych, niszczycieli natury w imię naszej zakładanej wyższości. Zatem to Kościół winien uczyć się Amazonii. O tym traktuje pojęcie międzykulturowego dialogu, gdy mówi się, że to nas należy ewangelizować w celu wypraszenia postawy zadziwienia mądrością ludów tubylczych, które uczą nas poznania samych siebie jako części systemu ekologicznego. Okazuje się, że to ów system ma nas ewangelizować, a nie odwrotnie.

Kobiety w Kościele

Ofensywa przeciwko katolickim księżom idzie w *Instrumentum Laboris* dalej: to postulat wyświęcania kobiet na diakonów. Ks. Bp Erwin Kräutler (Austriak), jeden z głównych autorów koncepcji Synodu, a także dokumentu *Instrumentum Laboris*, jest głównym orędownikiem diakonatu kobiet jako pierwszego kroku ku kobietom księżom. Na marginesie – szczyty się on tym, że w ciągu swej 30-letniej posługi w Amazonii nikogo nie ochrzcił i deklaruje, że nikt nie będzie przez niego ochrzczony. Podobnie o. Corrado Dalmonego przez 60 lat nikogo nie ochrzcił, podając jako powód,

że w przeszłości Kościół przymuszał tubylców i zniszczył nie tylko pogańską religię, jaką wyznawali, ale także ich kultury, wraz z ich mądrością oraz wynikającą z nich globalną kosmologią.

Szamani

Najgorsze dopiero przed nami: teologia indiańska postuluje udzielenie prawa do sprawowania urzędu kapłańskiego szamanom oraz wprowadzenie rytuałów tubylczych do liturgii. *Instrumentum Laboris* ujmując to następująco: *kultury tubylcze muszą być zintegrowane z liturgicznymi i sakramentalnymi rytuałami* [126], ponieważ tworzą *one harmonię i równowagę pomiędzy osobami ludzkimi i kosmosem* [87]. Mit o szamanach brzmi następująco: w naturze jest wiele duchów złych i dobrych, a szamani wprowadzając się w alternatywny stan świadomości wchodzą w kontakt z tymi duchami i doprowadzają do swego rodzaju paktu pokojowego: *Mądrzy starcy zwani szamanami promują harmonię pomiędzy ludźmi i kosmosem.* Niemiecki teolog Karl Heinz Arenz, który uczy i formuje misjonarzy w Amazonii mówi: *Jako szamani, nie zależą oni od struktur, które miałyby legitymizować ich dar, a jedynie od ‘mystycznej obecności’ caruanas (duchów natury)’ i uzupełnia: Jezus był szamanem, który leczył, ale ten aspekt terapeutyczny został zaprzeczony pod wpływem kultury greckiej. Dlatego teraz trzeba przywrócić rolę szamanów. Te fakty czynią ich niezależnymi od jakiejkolwiek instytucji.*

Integralna ekologia

Najwięcej miejsca przeznaczono na Synodzie (patrz jego tytuł) na tzw. integralną ekologię, prowadząc nieuchronnie do dramatycznych konsekwencji: naruszenia ładu cywilizacyjnego w interesie radykalnych ekologów, a na domiar złego w oparciu o ideologiczne, nienaukowe założenie o zmianach klimatycznych spowodowanych przez człowieka, do obalenia naturalnego prawa narodów do suwerenności, prawa indywidualnej własności i autonomii rodzin w obrębie wspólnoty.

Instrumentum Laboris postuluje deifikację natury. To postulat doskonale zbieżny z agendą ONZ na temat środowiska. Już w 1972 r. na konferencji w Sztokholmie padło następujące stwierdzenie: *w Afryce animizm [pogląd, według którego zwierzęta, rzeczy lub zjawiska przyrody mają duszę – przyp. JN] stanowił podporę dla środowiska, ponieważ drzewa czy potoki były chronione i czczone jako reinkarnacja przodków.* W 1992 r. sekretarz generalny ONZ Boutros Boutros-Ghali w zamykającym konferencję w Rio de Janeiro przemówieniu powiedział: *Dla starożytnych Nil był bogiem, któremu oddawano cześć, tak jak cześć oddawano Renowi, nieskończonemu źródłu mitów europejskich, a także lasowi tropikalnemu Amazonii, matce wszystkich lasów. Wszędzie natura była domem bogów. Oni przydawali lasowi, pustyni, górze osobowość, której przysługiwało uwielbienie i szacunek. Ziemia miała duszę. Jej odnalezienie i przywrócenie do życia staje się istotą Międzyrządowej Konferencji w Rio de Janeiro.* Antonio Guterres, obecny Sekretarz Generalny ONZ powiedział na niedawno odbytej międzynarodowej konferencji klimatycznej COP25 w Madrycie: *Od dziesięcioleci rodzaj ludzki prowadzi wojnę z planetą, a planeta oddaje cios za cios. Musimy zakończyć naszą wojnę z naturą.* Podpisując się pod agendą ONZ Synod promuje panteizm, pogaństwo oraz politeizm plemion amazońskich. Określenie ‘Kościół o amazońskim’ obliczu pojawia się w *Instrumentum Laboris* 12 razy.

koniec części drugiej

JERZY NAGÓRSKI

W Teklinie (cz. 2)

II część pracy nagrodzonej w konkursie redakcji „Aspektu Polskiego” pt. *Podziel się swoją historią*.

Ranni powstańcy przybywali po cichu, w tajemnicy, nocami, a potem znikali szybko. Gdzie? Marysia nie wiedziała i nie chciała wiedzieć. Wojna nauczyła ją, że ciekawość szybko prowadzi do śmierci. Zresztą ojciec często powtarzał, że im mniej wiedz, tym lepiej. To dlatego żadne z nich nie miało pojęcia, w którym oddziale służą pozostali.

Zaskrzybiało łóżko pod ciężarem czyjegoś ciała. Marysia zaburczała w brzuchu. „Już pewnie północ” – pomyślała. I wreszcie poczuła, jak spływa na nią błogie uczucie senności. Ciemność, która ją ogarnęła, przyniosła wreszcie ukojenie jej udęconemu głodem ciału i duszy rozrywanej obrazami nędzy i bólu.

Ze snu wyrwało ją szuranie bosych stóp na podłodze. Marysia niechętnie otworzyła oczy. Ucisk w żołądku zaatakował jej świadomość z siłą czołgu. Józek już wstał i krzątał się po izbie, nakładając spodnie i buty. Gdy wyszedł, znów zapanowała cisza. Mama i dzieci jeszcze spali. Marynka pewnie wyruszyła już na poszukiwanie mleka. Zawsze, codziennie wstawała przed świtem. Marysia odmówiła w myślach poranny katechizm, przeżegnała się i wstała. Znalazła w dzbanku przy miednicy resztkę wody. Ochlapała sobie twarz i szyję, po czym zwinie przebrała się w zieloną sukienkę, jedyną, jaką miała, i wyszła z pokoju. Przed domem, na ławce siedział Józek. Z metalowego kubka pił wodę ze studni i wpatrywał się w przestrzeń przed sobą. Na widok Marysi odwrócił się w jej stronę i przywitał ją lekkim skinieniem głowy.

– Idziesz do szpitala? – zapytał.

– Tak – odparła Marysia, zmierzając w stronę studni.

Woda stała już w wiadrze. Była przyjemnie zimna. Gdy dziewczyna odwróciła się w stronę brata, przełykając ostatni haust wody, Józka już nie było przed domem. Marysia ujrzała go, jak szedł drogą w stronę miasta, wyprostowany, wysoki i strasznie chudy. Słone

ce odbijało się od jego jasnych włosów jak od złota.

W szpitalu było inaczej niż zwykle. Jakieś poruszenie, niepokój, który powoli ogarniał umysł Marysi. Skupiała się na swoich codziennych czynnościach, ale jakaś jej część dostrzegała ukradkowe łzy kobiet ocierane rękawem, lęk w oczach chorych, z troską na twarzach lekarzy. Wieczorem, gdy szykowała się do wyjścia, podszedł do niej doktor. Znała go z widzenia, z mijania się na korytarzach, z uśmiechów i aprobujących kiwnięć głową, gdy zerknął na jej zwinne ręce zakładające właśnie opatrunek. Wydawał się jej bardzo stary i przypominał jej dziadka Fryderyka z Krakowa, u którego przed wojną spędzali Boże Narodzenia. Miał w oczach taką samą mądrość. Położył jej rękę na ramieniu i szepnął:

– Zabierz rodzinę i uciekaj na południe, Marysiu – i nie czekając na odpowiedź, ruszył dalej korytarzem szpitalnym, pozdrawiając napotykaną ludźmi kiwnięciem głowy. A Marysia, zdziwiona, patrzyła, jak nikał w bieli.

Gdy wróciła, zastała wszystkich milczących i skupionych. Marynka i mama pakowały resztkę ich skromnego dobytku do niewielkiego kufra ustawionego w kącie.

– Musimy wyjechać – powiedziała mama w odpowiedzi na pytające spojrzenie córki. – Józek wynajmie furmankę. Tutaj nie możemy dłużej zostać. Pojedziemy do cioci Jadwigi. Do Lublina.

Marysia nie pytała o nic więcej. W głębi serca wiedziała, że dzisiaj się coś wydarzy, że przyjdzie jakaś zmiana. Czy na lepsze? Miała nadzieję, że tak. Poczula, że kręci się jej w głowie. Przysiadła na łóżku z westchnieniem. Mama, zawsze czujna na swoje dzieci, podeszła do niej szybko.

– Marysiu, co z tobą? – zapytała z troską w głosie i przyłożyła rękę do jej czoła – jesteś chora?



– Nie, nie, to nic, matuniu – odrzekła szybko, całując dłoń matki – to nic, to tylko zmęczenie.

– Napij się trochę mleka – powiedziała mama, nalewając jej do kubka białego płynu z dzbanka stojącego na stole.

– Nie, nie trzeba, niech Andrzejek... – próbowała się bronić Marysia przed tym matczynym aktem pomocy, ale matka stanowczo podała jej kubek. – Pij.

Marysia nie miała siły się przeciwstawiać. Była zmęczona, szalenie zmęczona i głodna. Miała ochotę zwinąć się w kłębek, położyć głowę na kolanach matki i tak trwać, być znowu małą dziewczynką w domu na wsi, z pięknym ogrodem, zapachem siana i kur. Chciała, żeby nigdy nie było wojny, strachu, biedy. Żeby ludzie byli dla siebie dobrzy. Żeby nikt do nikogo nie strzelał, nie zabijał, nie kradł. Chciała wrócić do domu, na Natolińską. Mieć znowu swój pokój, bawić się z Zosią i Tereską w dzikie auto, żartować z braćmi, rozmawiać z tatą. Już nie mogła dłużej uciekać przed wojną. Matka stała nad nią. Marysi wydawało się, że mama czyta jej w myślach, że wszystko wie i za chwilę ją skarci,

jak wtedy, gdy robiła coś niestosownego, gdy zniszczyła sukienkę, wspinając się na drzewa, albo zabiła szybę w drzwiach do pokoju. Czekala więc na surowe słowa matki, na nagane, może na karę, ale mama pogłaskała ją tylko po głowie i wróciła do pakowania kufra.

Na podwórzu dało się słyszeć wjeżdżający wóz. Po chwili wpadł zziębnięty Józek.

– Szybko, szybko! – poganiał dzieci – wsiadajcie na furmankę! Trzeba jechać.

Wystarczył kwadrans, by przenieść skrzynię na wóz, usadzić dziewczynki i utulić małego. Marysia pomogła mamie wgramolić się na siedzenie obok Józefa. Sama usiadła z Marynką i dziećmi na sianie. Józek zajął miejsce furmana. Do wozu zaprzężony był wychudzony osiołek, Bajtuś, który miał ich wieźć w nieznane. Ruszyli powoli, zostawiając za plecami chatę i łunę bijącą od Warszawy. Zapadał zmierzch ostatnich sierpniowych wieczorów 1944 roku.

– W imię Boże – powiedział Józek – w drogę.

koniec

PATRYCJA CICHA

Biblijne grafiki ks. Furdyny

W Instytucie Europejskim w Łodzi odbyło się spotkanie z księdzem Tadeuszem Furdyną, połączone z promocją opublikowanego przez Wydawnictwo Kusiński albumu „Popatrzenie i posmakujecie. Biblijne grafiki Tadeusza Furdyny SDB”. Równocześnie można było obejrzeć niewielką tym razem wystawę prac bohatera wieczoru – jednego z najwybitniejszych polskich twórców sztuki sakralnej.

Artysta, urodzony w 1930 roku, otrzymał w Krakowie dyplom z teologii, święcenia kapłańskie przyjął w Oświęcimiu, następnie odbył studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, a kontynuował je w PWSSP w Gdańsku oraz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Przez 20 lat był później profesorem historii sztuki i konserwacji zabytków w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Łodzi-Łagiewnikach.

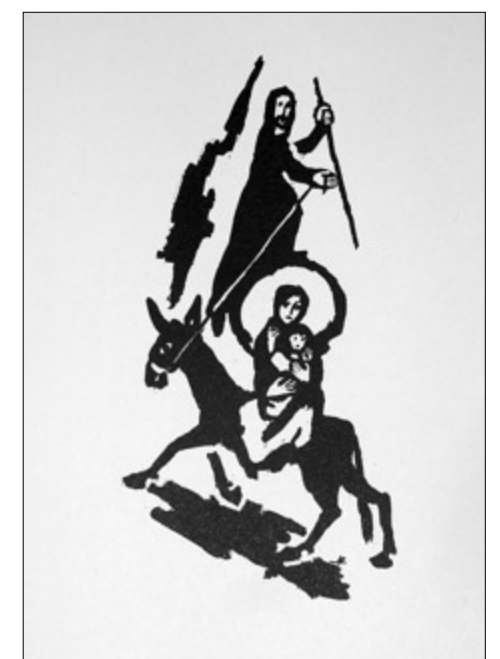
Twórczość księdza jest zjawiskiem unikatowym, będącym wynikiem wielkiego talentu,

ale i tytanicznej wręcz pracy. Obejmuje setki obrazów sztalugowych, rysunków, grafik, rzeźb, dziesiątki całościowo wyposażonych wnętrz sakralnych, kilkaset witraży, mozaiki, polichromie, grafiki, także ilustracje książkowe. Odnacza się nowatorskimi ujęciami ikonograficznymi, zróżnicowaniem stosowanych technik. W twórczości tej, obok inspirowanych kubizmem, ekspresjonizmem czy surrealizmem prac figuratywnych obecny jest nurt abstrakcyjno-geometryczny. Artysta wypracował rozpoznawalny, na wskroś oryginalny styl. Niepowtarzalną wartością są tu zarazem – jak

podkreśla w wydanej kilka lat temu książce poświęconej artystycznemu dorobkowi duchownego łódzki historyk sztuki, Jan Dominikowski – pobudzające myślowo odbiorcę odniesienia teologiczne, filozoficzne i etyczne.

Promowany, starannie wydany album z grafikami biblijnymi zawiera 151 prac inspirowanych cytatami z Nowego Testamentu, wydrukowanymi w każdym przypadku obok namalowanych czarną temperą na papierze wizerunków czy też scen. Uzyskany przez artystę efekt plastyczny jest bardzo interesujący, ekonomia użytych środków wsparta naturalnym kontrastem czerni i bieli ma niewątpliwie walor ekspresyjny. Przemyślane, a może spontanicznie osiągnięte piękno kompozycji uwzględniają niejednokrotnie element ruchu, są dynamiczne.

Warto dodać, że wspomniany wyżej Jan Dominikowski był ostatnio kuratorem wystawy prac ks. Furdyny w wileńskiej sali „Com-



pensa”. Pokazna, litewska ekspozycja, której katalog również był na łódzkim spotkaniu dostępny, cieszyła się podobno dużym zainteresowaniem.

JANUSZ JANYST

Góry a patriotyzm

W XIX w. dla rodaków – patriotów poważnym wyzwaniem stało się utrzymanie jedności narodu. Rozdzieleni przez zaborców, szukali miejsca, w którym mogliby się ze sobą swobodnie spotykać, nie czując niewoli. Zgodnie ze wskazaniami poetów, Wincentego Pola, a później Franciszka Henryka Nowickiego, znaleźli je w górach, zwłaszcza w Tatrach, które dodatkowo ich dowartościowywały swoim unikalnym krajobrazem. Dlatego też w bardzo szeroko pojętej działalności górskiej, można znaleźć różne odmiany patriotyzmu oraz zaobserwować jego przemiany.

Wincenty Pol pisał: *W góry w góry miły bracie/ tam swoboda czeka na cię*. Swobodę tę rozumiano między innymi jako wolność polityczną. Z kolei Franciszek Henryk Nowicki w programowym sonecie „Tatry” stwierdzał: *O pustyni tatrzańska! bo na tym obszarze/ Calej mojej ojczyzny – O skalna świątyni – / W tobie jednej są jeszcze – swobody ołtarze*. Tatry stanowiły przestrzeń symboliczną polskiej wolności, a położone u ich stóp Zakopane stało się centrum duchowym i kulturalnym życia narodowego. Myśl Nowickiego podzielało wielu mu współczesnych, legła ona u podstaw mesjanizmu tatrzańskiego, ideologii obowiązującej, aż do uzyskania niepodległości. Trzeba dodać, iż poeci nawiązywali do niej także w okresie II wojny światowej, o czym świadczy wers Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej: *Niewoli nie dostrzeżesz. Progi za wysokie...*

„Pustynia tatrzańska” była postrzegana nie tylko jako miejsce religijnej i filozoficznej kontemplacji oraz obszar jednoczący Polaków. Twórca TOPR Mariusz Zaruski (późniejszy generał) widział w niej naturalną szkołę charakteru. W eseju „Tatry jako pustynia” pisał: *Przez Tatry rokrocznie przechodzą rzesze całej turystów taterników wszelkiego autoramentu. Wszyscy oni pokonują tam trudy, niewygody i niebezpieczeństwa, wielu z nich odbędzie walkę na śmierć i życie; z walki tej wyjdą o włos lepsi i mocniejsi, niż byli, a społeczeństwo otrzyma kroplę krwi zdrowej, utlenionej powietrzem*

tatrzańskim.

Przeświadczenie o tym, że Tatry swoim majestatem wpływają na energię życiową (moc narodu) w kręgach nie tylko intelektualistów było bardzo silne. Wiara ta kulminację osiągnęła w słynnym sporze o Morskie Oko, zakończonym po wielu latach we wrześ-

nie zginęła”. W 1890 roku pod wpływem emocji towarzyszących sprowadzeniu prochów Mickiewicza, wodospady na potoku Roztoka, zwane przez górali Wodogrzmotami, nazwano jego imieniem, choć wieszcz ich nigdy nie widział.

Nie wszystkim jednak przebywającym pod Tatrami wystarczał ten typ patriotyzmu. Wyższe wymagania stawiał rodakom Jan Gwałbert Pawlikowski. Patriotyzm rozumiał przede wszystkim jako zachowanie piękna ojczyźnej przyrody, w trosce o nią krytykował projekt pochowania w ścianie Kościelca prochów Juliusza Słowackiego. Inicjatywę tę poparł między innymi Stefan Żeromski, Pawlikowski wdał się z nim w spór, mimo, iż ogromnie cenił Słowackiego i badał jego twór-



niu 1902 r. przyznaniem jeziora i jego otoczenia Galicji. Jezioro pozostało w rękach polskiego patrioty hrabiego Władysława Zamojskiego. Ogłoszenie sądowego werdyktu stało się prawdziwym świętem narodowym. W Zakopanem doszło do spontanicznej manifestacji patriotycznej i odśpiewania na melodię Mazurka Dąbrowskiego pieśni ułożonej przez aktora Ludwika Solskiego: *Jeszcze Polska nie zginęła./ Wiwat plemię Lasze./ Szlachetna sprawa górę wzięła – / Morskie Oko nasze*.

W walce o jezioro (zabiegi profesora Oswalda Balzera i hrabiego Zamojskiego) oraz reakcji na sądowy werdykt, spotykają się ze sobą co najmniej dwie odmiany, dwa przejawy patriotyzmu: konstruktywny i deklaracyjny. Pierwszy, konstruktywny, oparty jest na hasłach pozytywizmu: „pracy organicznej” i „pracy u podstaw”, drugi, deklaracyjny, ma podłoże emocjonalne i stanowi realizację Sienkiewiczowskiego „pokrzepienia serc”. Patriotyzm drugi jest częstszy i ma większy zasięg. W górach serca rodaków pokrzepiają polskie wizytówki, które odnajdują w puszkach na wybitnych szczytach, zapisy w księgach schroniskowych, przede wszystkim ilość i jakość pierwszych przejść taternickich. Rozumują oni następująco: My Polacy jesteśmy aktywni, sprawni, odważni, tak jak dzisiaj zdobywamy szczyty, tak jutro wywalczymy niepodległość. Nazwy takie, jak Polski Grzebień czy Dolina Pięciu Stawów Polskich mile brzmią dla ucha, gdyż świadczą o tej, „która

czegoś („Studia nad „Królem-Duchem”, „Mistyka Słowackiego”). Pawlikowski uważał, iż: *Własnością całego narodu jest ten przez Boga w skale pisany poemat, większy niż „Pan Tadeusz” lub „Król Duch”, a na Towarzystwie Tatrzańskim, którego był jednym z liderów spoczywa obowiązek ochrony gór*.

Ogromną rolę w realizacji patriotyzmu konstruktywnego odegrało powstałe w 1873 roku Towarzystwo Tatrzańskie (od 1920 roku używające nazwy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie), było nie tylko pierwszą na ziemiach polskich organizacją turystyczną i szóstą tego typu na świecie. Towarzystwo Tatrzańskie za cel swój w uznało: *Umiejętne badanie Karpat, a w szczególności Tatr i Pienin oraz rozpowszechnianie zebranych o nich wiadomości, zachęcanie do ich zwiedzania i ułatwiania przystępu do nich i ułatwiania tamże pobytu turystom, a w szczególności członkom oraz badaczom i artystom udającym się do Karpat, Tatr i Pienin w celach naukowych i artystycznych, ochronę zwierząt halskich (alpejskich), mianowicie kozic i świstaków, wspieranie przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju*.

Patriotyzm deklaracyjny, odświeżony, demaskował najbardziej Jan Kasprzowicz. Dał temu wyraz w „Księdze ubogich”: *Widziałem, jak się na rynkach/ Gromadzą Kupczykowi./ Licytujący się wzajem, Kto Ją najgłośniejszym wypowie*. Zdaniem Kasprzowicza nie wystarczą patetyczne frazesy ani stawianie pomników czy umieszczanie tablic, aby wy-

razić uczucia do ojczyzny, potrzebna jest rzetelna praca.

W górach, nie tylko w Tatrach, mamy do czynienia z inną jeszcze odmianą patriotyzmu, polegającą na legitymizowaniu swojej władzy lub pretensji do niej. Przykładem jej jest „wojna na pędzle” zapoczątkowana przez Hugona Zapałowicza w 1907 r. i prowadzona w okresie międzywojennym przez działaczy PTT Władysława Midowicza, Józefa Mertę, Włodzimierza Lewickiego z Beskiden-Verein w masywie Babiej Góry i Pilska. Prowadzący ją rozumieli patriotyzm jako praktyczną realizację hasła z „Roty” Konopnickiej: *Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz, ni dzieci nam germanił*, usuwali niemieckie oznakowania i tablice zamieniając je polskimi, starając się jednocześnie wzorowo zagospodarować turystycznie ten obszar. W okresie II wojny światowej kontynuacją tych działań, było między innymi obluzowanie lin swastyki zawieszanej na Mnichu, w wyniku czego spadła.

Osobny rozdział stanowi działalność odkrywczą i zdobywczą w górach świata. Relacjonujący przedstawiają ją często jako misję narodową, w opisie uderza słownictwo militarne, cel nadrzędny to zatknięcie białoczerwonego proporczyka i udokumentowanie tego momentu. Aktywność ta wpisuje się w model patriotyzmu „pokrzepiającego serca”. Komentując pierwsze zimowe wejście na Mount Everest 17 lutego 1980 r. jego współautor Leszek Cichy stwierdza: *gdyby nie chodziło o Everest, to pewnie byśmy nie weszli*. Zwycięstwo jednostek przekładane jest na sukces zespołu, a ten na sukces narodu. W podobnych kategoriach mówiła o swoim wyczynie Wanda Rutkiewicz pierwsza Europejka na Mount Everecie, a także Jerzy Kukuczka – drugi ze zdobywców Korony Himalajów (wszystkich 14 ośmiotysięczników). Himalajskie sukcesy z ostatniego ćwierćwiecza XX wieku miały doniosłe znaczenie dla Polski i Polaków, zwłaszcza, że praktyka odcinania się od Zachodu pogłębiała kompleksy, rodziła poczucie cywilizacyjnej niższości. Zwycięstwa utwierdzały w przekonaniu, że jesteśmy narodem „wybranym”, który mógłby odegrać istotną rolę „zbawic świat”. Dodać należy, iż Polacy musieli walczyć z przeciwnościami jakich z reguły nie pokonywały inne nacje. Mieli ogromne kłopoty finansowe, brakowało im nowoczesnego ekwipunku, nawet z pozwoleniem na wyjazd były problemy. Sukcesy zawdzięczali swojej determinacji, woli zwycięstwa, dobrej organizacji, w tym właściwemu kierownictwu, co w kilku przypadkach było zasługą Andrzeja Zawady.

Współczesną odmianą patriotyzmu konstruktywnego zabarwioną jednak silnie tradycją „ołtarzy swobody” są działania ekologiczne. Zaliczyć do nich należy przede wszystkim apel intelektualistów polskich w proteście przeciw projektowi organizacji zimowej olimpiady w Tatrach w roku 2006 w którym stwierdzili, iż: *Są miejsca przyrody święte dla polskiej kultury, którymi nie wolno frymarzyć*.

Ostatnie protesty, między innymi zakupiańskiej młodzieży, TOPR-u i pracowników TPN (to do nich była adresowana bardzo osobista prośba św. Jana Pawła II: *pilnujcie mi tych szlaków*), mające na celu powstrzymanie organizacji Sylwestra 2019 roku pod Krokwią stanowią kontynuację tych działań i dobrze byłoby aby rozpatrywać je z tej właśnie perspektywy.

ANTONINA SEBESTA

Zapraszamy na koncert

Koncert wielkopostny
„Droga Krzyżowa
i Nowe Pieśni Wielkopostne”

Archikatedra Łódzka
21.03.2020, sobota
godz. 19:00

Muzyka – Mariusz Matuszewski / Poznań
Słowa – Witold Smętkiewicz / Łódź

Wykonawcy:
Anna Jeremusz-Lewandowska – sopran
Marta Matuszewska-Mazanek – sopran koloraturowy
Iwona Wali – mezzosopran
Łukasz Kwiatkowski – fortepian
Witold Smętkiewicz – recytacja

Niemal w środku Wielkiego Postu, 21 marca br., w łódzkiej katedrze odbędzie się koncert wielkopostny, wzbogacony o poezję Witolda Smętkiewicza. Serdecznie zapraszamy!

Bazylika św. Piotra w Rzymie

Stojąc na placu obramowanym monumentalną kolumnadą Berniniego (z poł. XVII w.) znajdujemy się na terenie państwa watykańskiego – powstałego w wyniku traktatu laterańskiego zawartego między Stolicą Apostolską a Królestwem Italii w 1929 r.

Olbrzymi plac w kształcie elipsy, której długość wynosi 240 m, otoczony jest majestatyczną, tokańską kolumnadą zwieńczoną 140 figurami świętych i herbami papieża Aleksandra VII Chigi. Koszt tej gigantycznej budowy przekroczył sumy wydane na samą bazylikę. Kolumnada ta jest jednym ze szczytowych dzieł Lorenza Berniniego. U początku prawej kolumnady, najbliższej bazyliki i apartamentów papieskich, znajduje się słynna Spizowa Brama, a przy niej stoisko Prefektury Domu Papieskiego. W 1675 r. Bernini wybudował fontannę stojącą po lewej stronie placu jako odpowiednik do fontanny Maderny (1613 r.), stojącej po stronie prawej.

Na środku placu wznosił Domenico Fontana ogromny obelisk, znaleziony na terenie dawnego cyrku Kaliguli. Nie tylko poważne uszkodzenia starej ponad tysiącletniej bazyliki św. Piotra skłoniły Juliusza II do decyzji jej zburzenia. Energiczny i apodyktyczny papież chciał przede wszystkim zaimponować całemu światu nową renesansową budowlą, która przewyższałaby wszystko, co zostało stworzone na świecie w architekturze sakralnej. Znalazł godnego siebie architekta – Donata Bramantego z Urbino, który z ogromnym rozmachem i talentem rozwiązał gigantyczny projekt.

Ani papież, ani architekt nie doczekali końca budowy. Bramantego, zmienili kolejno: Rafael, Sangallo, Peruzzi, Michał Anioł, który doprowadził budowę aż po nasadę cza-

szy (kopuły), wreszcie Vignola, Fontana i Maderno, który przedłużył nawy i zaprojektował fasadę (1614 r.). Fasada przysłoniła znacznie tambur dźwigający kopułę projektowaną przez Michała Anioła, którą wzniesiono już po śmierci mistrza (1564 r.). Kształtem przypomina florencką kopułę Brunelleschiego, lecz i to pośmiertnie wykonane dzieło odbiegło nieco od projektu.

Wśród zmian koncepcji wprowadzonych przez tych artystów i nowych pryncypiów sztuki baroku nie mogła ostać się pierwotna, czysto renesansowa idea wielkiej budowli. Pozostały jej monumentalne wymiary. Długość nawy – 186 m, wysokość centralnego sklepienia – 23 m, średnica wewnętrzna kopuły 43,5 m, a wysokość wewnętrzna – 119 m. Wszystkie te gigantyczne wymiary połączone są ze sobą w zharmonizowaną całość tak, że pierwsze wrażenie nie daje pojęcia o skali budowli. Z dziewięciu balkonów na górnym poziomie fasady środkowy nazywany jest „loggii błogosławieństw”. Stąd udziela papież w dni uroczyste błogosławieństwa miastu i światu. Także z tego balkonu ogłaszana jest wiadomość o wyborze nowego papieża. Wnętrze bazyliki o wyraźnych cechach bogatego, rozwiniętego baroku, nie tyle służyć miało skupieniu i kontemplacji, co stanowić miało godną oprawę uroczystości i ceremonii. Zwiedzimy je rozpoczynając od prawej strony, gdzie w pierwszej kaplicy za szybą stoi słynna Pieta – Michała



Wnętrze bazyliki św. Piotra w Rzymie

Anioła, wykonana przez mistrza w 24. roku życia. Jest to jego jedyna sygnowana rzeźba (1499-1500 r.). Potężne wrażenie, jakie wywołuje genialne dzieło, wzbudziło chory umysł zamachowca, który uszkodził rzeźbę uderzeniami młotka w 1973 r. Przy filarze nagrobek królowej Krystyny Szwedzkiej, naprzeciw nagrobek Leona XII, pod którym widać eliptyczną kaplicę św. Mikołaja z pięknym drewnianym krucyfiksem. Dalej pomnik Grzegorza XIII reformatora, naprzeciw przy filarze nagrobek Grzegorza XIV.

Następnie Kaplica Grzegorza XIII o bogatej dekoracji stiukowej i mozaikowej projektu Fontany, zawiera w ołtarzu niewielki obraz Madonny (Nieustającej Pomocy) z XII w. – pochodzący ze starej bazyliki. Ołtarz w końcu prawej nawy, wspierający kopułę, zawiera mozaikową kopię obrazu Domenichina. Pod tym filarem, od strony nawy głównej, stoi brązowy posąg św. Piotra na tronie. Wyśunięta nieco w przód noga, starta jest pocałunkami wiernych, manifestowali w ten spo-

sób swe uczucia. W absydzie pomiędzy dwoma bocznymi pomnikami Urbana VIII i Pawła III znajduje się ogromna kompozycja rzeźbiarska z obudowanym w brązie tronem biskupim, na którym, według tradycji, zasiadał Piotr Apostół. Tron drewniany, z wykładziną z kości słoniowej, pochodzi z okresu późnego cesarstwa. Barokowy rozmach tej śmiałej kompozycji Berniniego zwanej *cattedra* jest jednym ze szczytowych osiągnięć tego rzeźbiarza, naśladowanych często w Europie.

Wspaniała czasza kopuły wznoszącej się na 132 m wzwyż, z obiegającym jej podstawę napisem: *To jest Piotr – opoka*, jest następnym wielkim wrażeniem po obejrzeniu Piety. Oba dzieła zawdzięczamy temu samemu mistrzowi, który wykonał je w odstępie 65 lat. Pod kopułą olbrzymi baldachim z brązu – wzięty z Panteonu Berniniego, wsparty na czterech spiralnych kolumnach – jest bardziej kompozycją plastyczno-scenograficzną niż architektoniczną (1624-33).

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

40-letnia walka o sprawiedliwość

Obserwuję toczącą się batalię o sądownictwo i przypominała mi się batalia w mojej rodzinie o sprawiedliwość toczona przez mojego ojca i mnie w sumie przez 40 lat, a w III Rzeczypospolitej – 16 lat.

Mój ojciec Stanisław, rocznik 1902, pochodził z małej wioski. Skończył 3 klasy szkoły. Ale musiał być ambitny, bo już w wojsku został kapralem (choć na wojnę z bolszewikami nie zdążył), a w latach 20-tych, dzięki dobrej opinii od proboszcza dostał posadę konduktora na tramwajach w Łodzi. Nie była to zbyt lukratywna praca, ale była pewna i pozwalała na utrzymanie rodziny i wybudowanie bardzo skromnego, drewnianego domku na działce (1000 m kw.), otrzymanej od teścia po parcelacji kilkumorgowego gospodarstwa na przedmieściach Łodzi, wraz z ogrodem, co pozwoliło znośniej przeżyć czasy wojny.

Wtedy ludzie mający stałe zatrudnienie starali się wybudować domki jednorodzinne, co dawało bezpieczne mieszkanie. Dlatego też dyrekcja tramwajów pomagała swym pracownikom. Ojciec, chcąc zapewnić swym dzieciom (ja i starsza siostra) przyszłość, dzięki tej pomocy nabył na raty działkę budowlaną (600 m kw.) blisko II zajezdni tramwajowej, prawie w centrum. Teren dookoła był już zabudowany domkami jednorodzinnymi. Do wybuchu wojny pożyczka została spłacona. Niemcy zachowali prawo własności.

W 1964 r. na tej działce (Łódź, ul. Siar-

czana) i sąsiedniej wybudowano szkołę. Ojciec, uznając ważność szkoły, nie bronił się przed tym, sporna była tylko kwestia odszkodowania. Otóż działka ta została zakwalifikowana jako rolnicza, dlatego, że ojciec posiadał drugą, tę z domkiem. O ile odszkodowania za działki budowlane były w miarę odpowiednie, zbliżone do ceny rynkowej, za ziemię rolną płacono grosze. Ojcu przyznano 2200 ówczesnych złotych. Tyle wynosił miesięczny, bardzo skromny zarobek tramwajarza. Ojciec, oburzony krzywdą, nie przyjął tego odszkodowania i rozpoczął walkę o sprawiedliwość.

Ja w tym czasie, zajęty byłem własnymi sprawami – założyłem właśnie rodzinę i robiłem karierę w przemyśle (ukończyłem Politechnikę). Dopiero po śmierci ojca w 1972 r., gdy przeglądałem jego papiery, poznałem cały jego dramat. Pisał odwołania do wszelkich możliwych instytucji, z ministrem sprawiedliwości łącznie. Bez skutku. Ta sprawa, i to, że odebrano mu dodatek do bardzo skromnej emerytury, dodatek wynikający ze specjalnej (od przedwojnia) kasy emerytalnej tramwajarzy, przyczyniły się do choroby i śmierci.

Dlatego po zmianach w 1989 r. postanowiłem dojąć sprawiedliwości za ojca. Tu sta-

nałem przed ogromnym stosem pism i dokumentów. Dlatego, aby nie pogubić się, ograniczę się tylko do skrótów i wniosków.

Zacząłem od prokuratury. Tam leciwa pani prokurator stwierdziła, że, owszem, odszkodowanie było niesprawiedliwe, ale zgodne z ówczesnym prawem, co w końcu okazało się nieprawdą. Pani prokurator zaleciła czekać na uchwalenie ustawy repriwatywacyjnej, która była przygotowywana w Sejmie. Ponieważ długo to trwało, nawiązałem kontakt z posłem Stefanem Niesiołowskim, z jakże innym wizerunkiem niż obecny. Okazało się, że – nie wiadomo dlaczego – ustawa miała uwzględnić tylko wyłączenia do 1961 r. (ojca wyłączone w 1964 r.), a zresztą prezydent Kwaśniewski ją zawetował i przepadła. Poseł Niesiołowski poradził zwrócenie się na drogę sądową. I tu okazało się, że sądy, mimo zapowiedzi samooczyszczenia, działały zgodnie z PRL-owską filozofią.

W skrócie – przeszedłem wszystkie szczeble sądów w Łodzi i w Warszawie, Rzecznika Praw Obywatelskich. Bezsukces. Korzystałem z pomocy prasy. Niekompetencja i zła wola (przeniesione z PRL) to sprawiły. Kiedy w Polsce nastąpił impas w tej sprawie – zabrakło drugiej strony w sądach, wystąpiłem do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Wymieniliśmy dziesiątki pism i informacji. Wydawało się, że wreszcie trafiłem na poważną instytucję, ale i ona się ośmieszyła.



Najpierw jednak ośmieszył się sąd w Polsce. Gdy powstał Naczelny Sąd Administracyjny, gdzie znaleźli się nowi sędziowie (nieskażeni PRL-em), wydano wreszcie sprawiedliwy wyrok i z siostrą otrzymaliśmy godziwe odszkodowanie. Wtedy poprzedni sąd przypominał sobie o depozycie, który został nieodebrany przez ojca jako odszkodowanie i chciał nam z siostrą wypłacić po 11 groszy.

Natomiast, kiedy mieliśmy już przysądzone jako odszkodowanie pieniądze w kieszeni – Trybunał w Strasburgu wydał wyrok, że się nam nic nie należy. I to w formie bardzo aroganckiej. Potem sędzia z Trybunału tłumaczył się w „Dzienniku Łódzkim”, że trzeba było wystąpić o odszkodowanie za przewlekłość...

WACŁAW LESZEK KOBIELA

Ilu księży odchodzi z kapłaństwa?

Nieustanne ataki na Kościół katolicki i pasmo kłamiwych prowokacji wobec księży są częścią tej samej walki z naszą wiarą. Najczęściej, podle i niemoralne kampanie puentowane są doniesieniami, jakoby ze stanu duchownego odchodziły wielkie rzesze księży. Nieustanne jątrzenie w mediach ma wywołać w nas wrażenie, że Kościół katolicki poległ, że zabity został duch wiary, że Polacy (o innych nacjach się nie wypowiadam) odrzucili religię i wartości płynące z wiary. Polskojęzyczne szczekaczki, z tęsknoty, aby w Polsce stało się z Kościołem to, czego jesteśmy świadkami w heretyckich sektach – kościoły są puste, żonaci pastorzy i pastorki nie zachowują Bożych przykazań, i nikt nie wierzy w prawdziwość i świętość Sakramentów.

Ale niech się nie cieszą przedwcześnie. Jak podaje Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego (ISKK), wyspecjalizowana instytucja badawcza, na 5800 średnio rocznie święconych nowych księży z kapłaństwa odchodzi ok. 56. A to oznacza, że rocznie z kapłaństwa w Polsce w latach 2000-17 odchodziło mniej niż 1 proc. nowo wyświęconych.

Badacze z ISKK oparli swoje badania na danych pozyskiwanych przez Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej z diecezji i zawartych w „Annuario Statisticum Ecclesiae”. Dane określone jako „porzucenia kapłaństwa” dotyczą księży, którzy „de facto” porzucili obowiązki kapłańskie w danym roku. Opublikowane właśnie przez KAI dane dotyczą zarówno odejść księży diecezjalnych, jak i zakonników i zakonnic w naszym kraju oraz na świecie.

Wzrasta liczba księży na świecie i w Polsce

Od roku 2000 liczba księży diecezjalnych w świecie rosła i obecnie wynosi 281 tys. Są to dane z 2017 roku – najnowsze, jakie udało się zebrać Instytutowi Statystyki Kościoła Katolickiego. W Europie następuje jednak tendencja odwrotna: liczba kapłanów diecezjalnych wyraźnie spada. W 2017 roku było w Europie 125 tys. Księży, natomiast w Polsce w latach 2000-2013 liczba księży diecezjalnych rosła. Obecnie ustabilizowała się i wynosi ponad 23,5 tys. kapłanów.

Liczba wyświęceń nowych księży

W pierwszej dekadzie XXI wieku liczba święceń nowych księży diecezjalnych w świecie rosła. Od 2011 roku jednak liczba ta wyraźnie spada. Obecnie (dane za 2017 r.) liczba neoprezbiterów diecezjalnych w całym Kościele wynosi 5800. W Europie liczba święceń księży diecezjalnych spada regularnie od 2000 roku. W 2017 r. wynosiła 1272.

W Polsce liczba święceń księży diecezjal-

nych również spada od roku 2000 i w ostatnich latach nie przekracza 350.

Odsetek święconych księży diecezjalnych w Polsce wobec liczby nowo wyświęconych księży w całej Europie nieznacznie rósł od roku 2000 do 2013 aż do poziomu niemal 0,30. Po 2013 r. wyraźnie jednak spadł. Obecnie wynosi 0,26. Oznacza to, że co czwarte święcenia księdza diecezjalnego w Europie mają miejsce w Polsce.

Odejścia z kapłaństwa i zgromadzeń zakonnych

Zjawisko porzuceń kapłaństwa przez księży diecezjalnych w świecie cechuje duża zmienność pod względem liczebności z roku na rok. Między rokiem 2000 a 2009 tendencja wskazywała na zmniejszanie się liczby porzuceń kapłaństwa. Od 2009 r. dominuje tendencja wzrostowa. W 2017 r. odnotowano 739 przypadków porzucenia kapłaństwa przez księży diecezjalnych w świecie.

Zjawisko porzuceń kapłaństwa przez księży zakonnych w świecie cechuje również duża zmienność. Jednak tendencja jest podobna jak w przypadku księży diecezjalnych. Punkt zwrotny znajduje się jednak w roku 2011. Od tego momentu wzrasta liczba porzuceń kapłaństwa przez księży zakonnych. W roku 2017 w całym Kościele kapłaństwo porzuciło 447 zakonników.

W Europie zjawisko porzuceń kapłaństwa przez księży diecezjalnych także charakteryzuje się dużą zmiennością. Do 2009 r. utrzymywała się niewielka tendencja spadkowa w tym zakresie. Jednak od roku 2011 wzrasta liczba porzuceń kapłaństwa przez księży diecezjalnych w Europie.

W 2012 r. – wskazują dane Europejskiej Służby na rzecz Powołań – odnotowano 222 przypadki porzucenia stanu kapłańskiego, o 19 więcej niż rok wcześniej. Aż jedna czwarta ogólnej liczby wystąpień przypadła



wtedy na Polskę, gdzie sutannę porzuciło 54 księży – o 11 więcej niż w 2011 r. W 2017 r. na Starym Kontynencie kapłaństwo porzuciło 146 księży diecezjalnych.

W Polsce liczba porzuceń kapłaństwa przez księży diecezjalnych rosła od roku 2000 do 2005, następnie malała do roku 2009, ale od tamtego czasu ponownie rośnie.

W 2017 r. w Polsce 73 księży diecezjalnych porzuciło kapłaństwo. Średnia arytmetyczna porzuceń kapłaństwa przez księży diecezjalnych w latach od 2000 do 2017 wynosi 56 rocznie.

Sytuacja w zgromadzeniach żeńskich

W badaniach ISKK nie uwzględniono danych dotyczących zakonników w Europie oraz Polsce, ale informacji na ten temat dostarczały dane z żeńskiej i męskiej konferencji przełożonych zakonnych w Polsce.

Matka Jolanta Olech SJK, sekretarka generalna Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce podkreśla w wypowiedzi dla KAI, że po boomie powołaniowym z końca lat 70. XX w. w zasadzie obserwuje się spadek, przy czym od ok. 15 lat ma już on znamiona kryzysu. Na przykład w 2000 r. do zakonów zgłosiło się 566 postulantek, w 2009 r. – 251, w 2017 r. – tylko 177.

Do tego doliczyć trzeba odejścia. Patrząc na statystyki z ostatnich lat, przyjąć należy, że każdego roku na różnych etapach formacji odchodzi od ok. 130 do 240 zakonnic.

– Wielokrotnie zastanawialiśmy się nad tym, dlaczego nie przyciągamy? Na pewno częściowo przyczyną spadku powołań jest demografia, zmiany kulturowe czy spadek wiary, zwłaszcza wśród młodych. Być może jednak należy uderzyć się również we własne piersi. Nasze zgromadzenia powstawały w większości na przełomie XIX i XX w. jako odpowiedź na bardzo konkretne problemy związane z industrializacją, przemianami społecznymi, migracją ze wsi do miast. Nasze założycielki szły tam, gdzie widziały biedę ludzi, którymi się nikt nie interesował. Rozwijały pomoc i szkolnictwo dla ubogich, opiekę nad dziećmi ulicy, zajmowały się zagubionymi w zmieniającym się świecie dziewczętami – wyjaśnia Matka Olech. – Dziś nie jes-

teśmy już jedyne na tym polu. Działa tu wiele innych podmiotów, w tym państwo, które ma znacznie więcej możliwości i środków. Być może powinno być to dla nas zachętą, by, tak jak mówi papież Franciszek, wyjść na peryferie, w nowe obszary biedy, szukać tych, których nikt nie szuka.

Sytuacja w zgromadzeniach męskich

W stosunku do lat 80. obserwuje się znaczny spadek powołań do zakonów męskich. O. Janusz Sok CSsR, przewodniczący Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce, nie nazwałby tego jednak katastrofalnym kryzysem, ale raczej powrotem do stanu z przeszłości. Redemptoryści mają np. obecnie nieco więcej powołań niż w latach 60. W latach 80. chętnych do podjęcia życia zakonnego zgłaszało się dwa-trzy razy więcej. Wiązało się to jednak zapewne ze szczególnym uwzględnieniem fenomenu pontyfikatu Jana Pawła II.

– Najwyraźniej też system komunistyczny sprzyja powołaniom – żartuje O. Sok. – Teraz np. w komunistycznym Wietnamie powołania zakonne mają się znakomicie. My jesteśmy już innym społeczeństwem, młodzi mają znacznie więcej możliwości, szans na pracę w ciekawych zawodach, realizacji pasji. Ci, którzy przychodzą do zakonu, są naprawdę wyjątkowi. Trzeba im gratulować odwagi, wiary i zaufania Bogu – dodaje.

W październiku 2017 r. było w sumie 487 postulantek i nowicjuszy zakonnych. Odejść, zdaniem O. Soka, nie ma więcej niż niegdyś. I on jednak nie jest w stanie podać dokładnych liczb odejść z kapłaństwa zakonników. Przyznaje, że męska konsulta nie zbierała do tej pory takich informacji, ale planowane są rozmowy na ten temat. Wypracowanie danych będzie wymagało jednak czasu – dodaje.

Sytuacji nie ułatwia fakt, że także w rocznikach watykańskich nie są prezentowane dane nt. porzuceń kapłaństwa przez zakonników w podziale na kraje, ponieważ w przypadku zakonników, ze względu na śluby zakonne i międzynarodowość jurysdykcji, zebranie takich informacji jest znacznie bardziej skomplikowane.

Na cześć Żołnierzy Wyklętych



1 procent dla „Aspektu Polskiego”!

Jeśli podzielasz nasze poglądy, jeśli popierasz narodową prasę katolicką i nasze inicjatywy kulturalne, możesz nas wesprzeć. To gest, który nic nie kosztuje.

**Przekaż nam swój 1 procent podatku
numer KRS - 0000 215 720
cel szczegółowy: Aspekt Polski**

Uwaga! Pamiętaj! Pieniądze otrzymamy, jeśli wpisany będzie cel szczegółowy!

✓ Jeśli Twoje zeznanie znajduje się na www.podatki.gov.pl, a w zeszłym roku przekazałeś/-eś 1 proc. dla „Aspektu Polskiego”, automatycznie wpisze się ten sam cel. Sprawdź, czy zgadzają się dane i czy wpisałeś/-eś cel szczegółowy ASPEKT POLSKI (tylko wtedy dostaniemy Twój 1 procent).

✓ Jeśli Twoje zeznanie znajduje się na www.podatki.gov.pl, a w zeszłym roku przekazałeś/-eś 1 proc. innej organizacji skorzystaj z opcji „Zmieniam organizację”. Postępuj wg instrukcji, podaj cel szczegółowy ASPEKT POLSKI.

✓ Jeśli wypełniasz PIT samodzielnie, wpisz numer KRS 0000 215 720 - to numer Centrum Inicjatyw Lokalnych, z pomocą której możemy otrzymać 1 proc. podatku (w gotowych programach do rozliczania PIT, może się pojawić ta nazwa).

✓ Jeżeli jesteś emerytem lub rencistą i urząd skarbowy wypełnia Twój PIT, złóż w urzędzie wniosek o przekazanie 1 procenta podatku dla Aspektu Polskiego – pamiętaj o podaniu celu szczegółowego.

Przekaż nam swój „1 procent”! Zachęć do tego innych!

Bóg zapłać!

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, laboda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

adres odbiorcy od: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

W P PLN

nr rachunku zlecającego (głównie przelew) / kwota słownie (początek gotówkowy)

nazwa zlecającego

nazwa zlecającego od

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

tytułem

tytułem od

pieczęć, data i podpis(y) zlecającego

Oplata

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

adres odbiorcy od: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

W P PLN

nr rachunku zlecającego (głównie przelew) / kwota słownie (początek gotówkowy)

nazwa zlecającego

nazwa zlecającego od

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

tytułem

tytułem od

pieczęć, data i podpis(y) zlecającego

Oplata

odcinek dla zlecającego